

Biuletyn Narodowa
Harnaia

Wtorek 26 Listopada 1935 r.

Dzisiaj pamiętniki Chencinerówny - Hartglasowej, córki warszawskiego milionera

Opłata pocztowa niszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 318

Nowa wojna wisi w powietrzu

Przewrót polityczny w Chinach

Zanosi się na większą burzę, niż w Afryce

TOKJO (PAT.) Agencja Rengo donosi: Według wiadomości prasowych z Pekinu, wczoraj rano został zorganizowany w Tung-Czau w pobliżu Pekinu autonomiczny rząd wschodniej części prowincji Hopei, obejmującej 25 prefektur, w tej liczbie 18, znajdujących się w strefie zdemilitaryzowanej.

Członkowie rządu zostali za przysiężeni wraz z Jin-Ju-Kengem, administracyjnym inspektorem, zdemilitaryzowanej strefy, który stoi na czele „Antykomunistycznej Autonomicznej Komisji” oraz kieruje wojskowymi i dyplomatycznymi sprawami wschodniej części prowincji Hopei.

Inauguracja autonomicznego rządu była poprzedzona ogłoszeniem przez Jin-Ju-Kenga deklaracji autonomii, w której była mowa o złej administracji rządu nankińskiego i kuomintang, przenikania komunizmu i sparaliżowania rynku finansowego przez nacjonalizację srebra. Deklaracja ogłasza oderwanie się od Nankinu i autonomię wschodniej części prowincji Hopei.

Po uformowaniu rządu Jin-Ju-Keng rozesłał okólny list do dowódcy garnizonów w Pekinie i Tien-Tsinie gen.

Zjazd wojewodów

Wczoraj w sali konferencyjnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbył się jednolity zjazd wojewodów. Na konferencji omówiono zagadnienia administracyjne oraz gospodarcze.

Wśród huku armat i bicia dzwonów

wrócił król do Grecji

ATENY, (PAT). Wczoraj o godz. 9.30 wpłynął do portu lotniczego koło Faleronu krążownik „Helli”, wiozący króla Jerzego 2-go, eskortowany przez 8 kontrtorpedowców i eskadrę samolotów.

Przy wjeździe do portu armaty forteczne dały 101 strzałów powitalnych. Jednocześnie odezwały się syreny zebranych w porcie statków. Na powitanie króla przybyli premier gen. Kondylis na czele członków rządu oraz szereg innych dostojników.

Orszak królewski ruszył z Faleronu o godz. 10.20 a o godzinie 10.35 przybył wśród bi-

Sun-Cze-Yuana, do gubernatorów prowincji Szansi, Szansi, Czahar, Sui-Yuan oraz do burmistrzów Pekinu, Tien-Tsinu i „singtao”.

General Sung - Cze - Yuan po ukazaniu się wiadomości o ogłoszeniu autonomii wysłał do Tungczau 3 kompanie piechoty, co agencja Rengo nazywa pogwałceniem rozejmu w Tangtu. Układ ten zabrania wojskom chińskim wstępu do zdemilitaryzowanej strefy. Japońskie władze wojskowe złożyły protest u władz chińskich.

Według doniesień z Tien-Tsinu demonstranci w liczbie 8.000 domagali się autonomii i zajęli wszystkie państwowe instytucje. Wyparto ich jedynie z komendy policji.

Władze chińskie zwróciły się do wojskowych władz japońskich z prośbą o współpracę w celu utrzymania pokoju w Tien-Tsinie.

WASZYNGTON (PAT). — Wiadomości o ogłoszeniu autonomii we wschodniej części prowincji Hopei zostały według Reutera przyjęte przez departament stanu z pewnym zaniepokojeniem. Zajęcie kolei w strefie zdemilitaryzowanej może być powodem komplikacji.

JAPONIA IDZIE NA PODBÓJ AZJI
Depesze powyższe wskazują, że Japonia z całą stanowczością zmierza do przeprowadzenia swojego planu opanowania Chin. Oczywiście na ogłoszenie autonomii tych prowincji nie zatrzyma się parcie japońskie. To tylko jeden z etapów na tej drodze.

Znamienny jest w komunikacie oficjalnej japońskiej agencji prasowej zwrot, że szkodliwa polityka rządu centralnego w Nankinie spowodowała oderwanie się prowincji od metropolii, przyczem wspomina się o ustawie o nacjonalizacji srebra i przenikaniu komunizmu.

Jeśli chodzi o ustawę o srebrze, to należy przypomnieć, że ostatnia reforma finansowa rządu chińskiego została przeprowadzona wskutek zaleceń doradcy, którym jest znany finansista angielski. Jedynie rząd

japoński złożył protest przeciwko reformie walutowej w Chinach, gdyż reforma ta miała pomóc rządowi chińskiemu do dźwignięcia kraju z ciężkiego położenia gospodarczego. Naturalnie, że taki rozwój nie leży w interesie „przyjaźielsko” usposobionego rządu japońskiego.

Trudno w tej chwili przewidzieć dalszy bieg wypadków. Nie zdaje się jednakże ulegać wątpliwości, że przeobrażenia na Walekim Wschodzie są znacznie poważniejsze, aniżeli wojna abisyńska - włoska i że spowodują one posunięcia w polityce zainteresowanych wielkich mocarstw zachodnich, w pierwszym rzędzie Ameryki, Anglii i Rosji Sowieckiej.

Ogólnie liczą się, że wobec tego, że ambicje japońskie zmierzają ku opanowaniu również Pacyfiku, co oznacza uderzenie w Amerykę, a równocześnie zamknięcie drogi Anglii do Indyi, rządy angielskie i amerykańskie, znajdując niebawem wspólny język z Sowiekami celem przeciwstawienia się rozrostowi wpływów japońskich.

Na czarnym froncie bez zmian

Źródła angielskie donoszą z Hararu, że Abisyńczycy mieli odebrać Włochom wioskę Gabredarre, położoną o 20 klm. na północ od Gorrahe. Oddziały abisyńskie posuwają się naprzód trzema kolumnami po 25.000 ludzi.

Według źródeł francuskich, na froncie Tigre toczą się dalsze operacje oczyszczania terenu od nieprzyjaciela. Pierwszy korpus włoski znajduje się na wschód od Makalle w ustawicznych walkach z żołnierzami ras Kassa. Kolumna włoska, działająca w strefie Szelikot - Kalet nie spotkała żadnego oporu prze-

ciwnika i zajęła miejscowość Zongui na południu - wschód od Adni. Wczoraj wieczorem Włosi zajęli miejscowość Gues na rzece Takasse. Samolot wywiadowczy bombardował Abisyńczyków w pobliżu Cacciamo, przyczem samolot, mimo gęstego ostrzelania przez nieprzyjaciela, raził Abisyńczyków bombami i ogniem karabinów maszynowych, zadając im poważne straty.

POCO LATAL HAILE SELASSIE?
Poselstwo abisyńskie w Paryżu przesłało prasie komunikat, który twierdzi, że włoskie źródła propagandowe rozpuściły fałszywe wiadomości o celach niedawnej podróży lotniczej cesarza. Lansowano miało uwiaczenie pogłoskę, iż podróż miała przeszkodzić grożącemu jakoby przechodzeniu szeregu przywódców abisyńskich na stronę włoską.

Rząd abisyński, jak głosi komunikat, wielokrotnie już stwierdzał, że jeden tylko Haile Selassie Guga, zdradził swego cesarza i ojczyznę. Obecnie rząd abisyński podkreśla z naciskiem, że nie potrzebuje się obawiać zdrady i wie o tem, iż żaden inny z abisyńskich wodzów, nie przeszedł na stronę wroga. Przeciwnie, wojna wzmocniła jedność całego abisyńskiego cesarstwa.

Imponujący strajk górników

Zawiedli natomiast hutnicy, stając w większości do pracy

PAT donosi z Katowic: Zapowiedziany na poniedziałek strajk protestacyjny w górnictwie i hutnictwie, celem poparcia postulatów robotniczych w sprawie wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy, objął na terenie województwa śląskiego tylko część hut i kopalni.

Na 18 zakładów hutniczych załoga jednej huty strajkuje całkowicie, 4-ch hut częściowo. Pozostałe 13 hut pracuje nor-

malnie. W godzinach rannych strajkujący częściowo robotnicy huty „Batory” w Wielkich Hajdukach odbyli zebranie, na którym o godz. 11-ej uchwalono podjąć pracę. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

PAT donosi z Sosnowca: Proklamowany na wczoraj strajk robotników w górnictwie i hutnictwie objął w Zagłębiu Dąbrowskiem tylko część kopalni

i zakładów przemysłowych.

W kopalniach pracuje 7 procent robotników. W hutnictwie i innych przemysłach strajkuje zaledwie 14 procent. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Przyjaźń francusko-niemiecka?

Można się dogadać, ale w Genewie

PARYŻ, (PAT). Przywódca socjalistów Blum pisze w „Le Populaire”, iż socjaliści nie będą zwalczać zbliżenia między Francją a Niemcami pod warunkiem, aby Niemcy wróciły do Ligi Narodów i przystąpiły do ogólnej konwencji

bezpieczeństwa i rozbrojenia. Pierre Cot w „L'Oeuvre” pisze, iż można zgodzić się na porozumienie francusko-niemieckie, jednakże pod warunkiem, aby nie było to poświęceniem wypróbowanych przyjacieli na Wschodzie.

Stracenie morderców rodziny Bojarskich

W Lublinie stracono wczoraj przez powieszenie 2-ch zbrodniarzy, którzy we wsi Horodynka wymordowali rodzinę Bojarskich, składającą się z 7-miu osób.

W więzieniu lubelskim po-

zostaje jeszcze trzeci z uczestników zbrodnicy, który, ze względu na młodociany wiek, uniknął kary śmierci i skazany został na dożywotnie więzienie. Jest nim 19-letni Bojarski — wyrodny syn — morderca.

Splonął szpital umysłowo chorych

NOWY JORK, (PAT). W stanie New Jersey w pobliżu miejscowości Nyckoff spalili się zakład dla umysłowo chorych. Dwie chore zginęły w płomieniach. 36 chorych udało się, dzięki wysiłkom służby

szpitalnej, uratować. Akcję straży ogniowej utrudniało położenie zabudowań szpitalnych, które wzniesiono na znacznej wysokości, co utrudniało dostęp biorących udział w akcji ratunkowej.



W KINIE.

Zuzia, pokojówka moich gospodarzy, wróciła do domu z kina zapłakana.

— No jak tam było? — spytałem nieco zdziwiony jej wyglądem. — Ładnie?

Odpowiedziała mi bez zachwytu.

— Ii... tak sobie. Nasamprzód pokazali jedną facetkę, taką sobie niczego, jak ulicą idzie, a za nią sztrabancel w sztywnym meloniku leci i coś jej po angielsku szwargocze.

Ona mu nato głową kręci, że niby nic z tego, bo jest uczciwa panią.

On znów wasami zaczął ruchać i przysięgać. Nie rozumiałam co szwargotał, ale się domyśliłam że ją facet trąca. Pewno się zaklinał, że się z nią po Wielkim Poście ożeni, fatalachów jej nakupi, a życie u niego takie będzie miała, że samo masło.

Zgodziła się ta głupia, i do niego taksówką na kawalerskie mieszkanie pojechała.

A on, jak każdy drań mężczyzna, wziął się do niej i raz, dwa, trzy, rach ciach, ciach za wierucha.

Minęło czasu kawałek. No i naturalnie sprzykrzyła się facetowi ta kobieta, chociaż ona świata za nim nie widziała.

On się świnią ostatnia okazał i łobuz. Często gęsto po głowie ją bijał, a potem całkiem w trąbę ją puścił i się z inną ożenił.

Ona z tej rozpaczki, zamiast go kwasem solnym oblać, wódek zaczęła pić, szlaja się ostatnią zrobiła i w rozwolnieniu obyczajów żyła.

Zuzia skończyła opowiadanie i westchnęła ciężko.

— Popłakałam się na tem filmie, że aż mnie jeszcze oczy bola.

— Żal Zuzi było tej kobiety?

— Której?

— No tej, która na filmie grała...

— A czego ją miałam żalować? Taka aktorka, nie narobi się ciężko, pogra se troszkę i dolary zbija.

— Więc czego Zuzia płakała.

— Bo mnie siebie samej było żal! Niesprawiedliwość losu mnie bolała. Weale gorsza w sobie od tej aktorki nie jestem. Wszystko mam na swoim miejscu, a aktorka nie może zostać. Jej się udało a mnie nie!

— I tylko dlatego Zuzia płakała?

— Nietylko. Jeszcze mnie jeden facet zdenerwował, który obok mnie usiadł.

Przystojny był chłopak. Jak się tylko na sali ciemno zrobiło, nachylił się do mnie i mnie cmoknął w policzki. Bezcelny!

Ja myśle sobie, może się omylił i mnie za znajome swoją wziął.

Ale on znów się nachylił, w oczy mi zaglądał i drugi raz pocałował.

Teraz widzę, że chłop nachalnie się do mnie zabiera! Czy ja jestem pierwsza lepsza, żeby tak do mnie prosto z mostu?

Więc mu powiadam: Jak pan śmie? Jak mnie pan jeszcze czwarty raz pocałuje, to słowo daje strzele w pysk.

A on się zląkł i odrzucił mi się zmieniał... Idzota jedna! Przecież wyraźnie powiedziałam „przy czwartym razie”. Dopiero dwa razy pocałował i bez strachu mógł trzeci raz pocałować!

Dyskrecje i niedyskrecje pokongresowe

Wspólny front świata pracy

Kongres pracowniczy i niedziela protestów jest już poza nami. Wygłoszono wielką ilość przemówień, uchwalono cztery prawie jednobrzmiące rezolucje. Pracownicy umysłowi pogodzili się z robotnikami. Wszystko to się już stało, postawiło nas wobec faktu dokonanego.

Przed nami pozostało tylko pytanie: Co dalej? Jaki będzie dalszy bieg podjętej walki, czy będzie ona wogóle prowadzona, czy nie?

Zanim na to pytanie damy Czytelnikowi odpowiedź, wysuwa się konieczność krótkiego omówienia wieców i kongresu wczorajszego pod kątem widzenia nastrojów jakie dały się odczuć podczas niedzielnego obradu.

REKA, WYCIĄGNIĘTA DO ZGODY
Największą bolączką świata pracy było dotychczas oddzielenie pracowników umysłowych od robotników. Wytwarzała się swego rodzaju kastowość, która jeśli w chwilach spokojnych nie wpływała do brzo na kształtowanie się stosunków na rynku pracowniczym, to przecież podczas wszelkich wystąpień o poprawę bytu paraliżowała każde posunięcie.

O tym błędzie organizacyjnym wiedzieli nie tylko pracownicy, ale i ci, przeciwko którym dokonywano próby wystąpień. Przeświadczenie o braku solidarności świata pracy dodawało przedsiębiorcom dużo pewności i utrzymywało ich w uporze.

Błąd został poprawiony. Pracownicy umysłowi postanowili zrezygnować ze swych ambicji inteligenckich i doszli do wniosku, że poprostu konieczność życia wkłada na nich obowiązek podania robotnikom ręki do zgody.

NAJTRUDNIEJSZY POCZĄTEK.

Wyrazem tego głębokiego zrozumienia było przede wszystkim wielkie zgromadzenie Warszawskiej Rady Okręgowej Unji Zw. Zaw. Prac. Umysł., na które zaproszono delegatów robotniczych i chłopskich.

Ludzie w sztywnych mankietach zasiedli obok ludzi odzianych w bluzy robotnicze

i wbrew wszelkim przewidywaniom „dogadali się”. Nie było to wprawdzie ujednostajnienie akcji ogólnej, płynące z pełnego zrozumienia spraw społecznych, ale najtrudniejszy początek został dokonany.

I to był właśnie najpiękniejszy owoc niedzielnego wiecu protestacyjnego. Stworzono nareszcie wspólny front świata pracy.

Drugim niemniej ważnym rezultatem była śmiała próba mówienia prawdy.

SKOŃCZYŁO SIĘ MILCZENIE.

Sprawy, które dotychczas zaliczały się do tajemnic publicznych, odsłonięte zostały nareszcie i przyszedł czas, że spotkały się z zdecydowanym poparciem i aprobatą ogółu.

Pan poseł Krukowski miał odważyć powiedzieć, że w atmosferze nieprzezwyciężania, nieuzasadnionych redukcji i t. d. „rodzi się donosicielstwo, nikczemniej charakter, łamią się kręgosłupy moralne ludzi, którzy za wszelką cenę gotowi są bronić się przed utratą chleba.

Pan prof. Wikulowski miał odważyć ustalić zasadę, że „jeśli nauczyciel ma wychowywać młodzież o silnym i prawym charakterze, to sam żyć musi w takich warunkach, któreby jego charakteru nie paczyły.”

Któż z nas nie potrafiłby tej szczerej rości ocenić?

ŻĄDANIE ZNIESIENIA KARTELI.

A wreszcie trzeci niemniej ważny wynik obradu — to sprawy gospodarcze i stosunek świata pracy do karteli.

Polityka kartelowa i sam kartel, jako forma organizacyjna, potępione zostały przez świat pracy z całą bezwzględnością. Były wprawdzie nie-

fortunne próby opierania się na tak zwanej „głębszej ekonomii” i udowodniania racji bytu tych form organizowania przemysłu, ale przecież, jak powiedzieliśmy, próby te były niefortunne. A jak dalece były niefortunne poświadczają chociażby fakt, że zbyt łagodne ujęcie protestu przeciw kartelowemu w rezolucji spotkało się z ostrym sprzeciwem wszystkich uczestników kongresu i poprawione zostało w poprawce do rezolucji brzmienie: „Kongres Pracowników Umysłowych żąda zniesienia karteli, jako jednostek ekonomicznych, działających na szkodę kraju”. Tego stanowczego słowa „żąda” domagał się cały kongres.

POZA WIERSZAMI REZOLUCJI.

Jeśli wspomnieliśmy już o rezolucji, to nie możemy powstrzymać się od rozpatrzenia jej strony formalnej.

Dla przydzium kongresu pracowników żywić możemy wiele szacunku, ale rozpatrując jego prace stwierdzić musimy że przydzium, jeśli nie stchórzyło, to w każdym bądź razie nie odzwierciedlało nastrojów, jakie panowały wśród uczestników kongresu. Rezolucja, do uchwalenia której parło przydzium wszelkimi siłami i oponowa-

ło przeciwko wszelkim poprawkom, nie odzwierciedlała w żadnym stopniu żądań kongresu. Była poprostu za słaba i za elegancka, a poza tem dyskretnie ominęła najważniejsze momenty obrad.

Nie było w niej tak ważnej części, jak przyłączenie się do wspólnego frontu z pracownikami fizycznymi. O tem przecież mówiło się bardzo obszernie.

Nie było w niej nic o ustawach emerytalnych, a przecież o tych ustawach przemawiało pięciu mówców przez całe półtorej godziny.

Rzecz prosta, że przydzium znajduje nado bardzo szerokie usprawiedliwienie. Bo przecież za cały kongres odpowiedzialne było przede wszystkim przydzium, a przydzium...

CO DALEJ?

Wszystko to już się jednak stało. Wszystko jest już faktem dokonany, nad którym można dyskutować tylko w tym celu, aby nie popełniać podobnych błędów w przyszłości.

W tej chwili przechodzi kolej na danie Czytelnikowi odpowiedzi na pytanie: Co dalej?

Na pytanie to mogą odpowiedzieć tylko ci, którzy kongres organizowali. I odpowiedzi ich czytać będziemy w jutrzejszym numerze.

Pół miliona należy się pracownikom zatrudnionym w państwowych szpitalach

Zarząd Główny Związku Niższych Funkcjonariuszy Państwowych opracował memoriał do Rządu w sprawie zmian uposażeniowych i należności pracowniczych. W memoriale tym Związek podnosi, iż niższym funkcjonariuszom

państwowych szpitali i zakładów psychiatrycznych należy się od Skarbu z tytułu pełnienia przez nich służby w godzinach nadliczbowych w niedziele i święta przeszło 500.000 zł. Zaległość ta datuje się jeszcze od 1 kwietnia 1931 r.

Nareszcie! Budki bez godeł państw.

Monopol Tytoniowy zobowiąże wszystkich sprzedawców wyrobów tytoniowych, jak: sklepy, budki uliczne i t. d. do zmiany szyldów oznaczających miejsce sprzedaży.

Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Skarbu na szyldach tych nie będzie więcej figurować godło państwowe. Nowe szyldy zawierać będą dużą literę „T”, oraz napis w otoku „Wyroby tytoniowe”.

Już są skutki obniżek płac Bankiactwa w branży konfekcyjnej

Izby przemysłowo-handlowe notują ostatnio poważną ilość wypadków zawieszenia wypłat przez firmy konfekcyjne, zarówno w Warszawie, jak i na prowincji. Handel konfekcyjny znajduje się w trudnej sytuacji. Naogół bankrutują firmy średnie.

Ogólna suma zobowiązań w poszczególnych wypadkach wynosi od 50.000 do 70.000 zł. Dość należy, iż najbardziej cierpi z tego powodu Warszawa i Łódź, gdzie istnieją centrale przemysłowe i hurtowe branży konfekcyjnej.

Co musi wkrótce potanieć?

Akcja o potaniecie artykułów skartelizowanych spowodowała wnioski wszystkich organizacji samorządu gospodarczego. Związek Izby Rzemieślniczych podał specjalnej komisji międzyministerjalnej, która powołana została dla tych celów przez Rząd, li-

stę artykułów, które powinny potanieć. Lista ta obejmuje poza wymienionymi już: węglem i cukrem liczne surowce używane przez rzemieślników w ich warsztatach pracy, jak: blachę, cement, cegłę, drożdże, papier i tekturę.

Cukiernie, czy owocarnie? Wyjaśnienie w sprawie godzin handlu

W konkretnym wypadku w przedsiębiorstwie, oznaczonym jako cukiernia, sprzedawano artykuły kolonialne. Powstała kwestja, do której godziny przedsiębiorstwo to może być czynne. W związku z tem wyjaśnia się, co następuje. Czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów zależy jest nie od szyldu, ani poszczególnych artykułów sprzedawanych, a od tego, co stanowi główny przed-

miot sprzedaży. Jeżeli zatem sklep posiada artykuły kolonialne jako główny przedmiot sprzedaży, a przedmioty cukiernicze stanowią artykuły poboczny, to jest to sklep kolonialny, pomimo iż na szyldzie może figurować „cukiernia”. Taki sklep musi być zamykany o godz. 7 wieczór. Z prawa zamykania miejsca sprzedaży o godz. 9 w zimie i 11 w lecie, korzystać mogą tylko budki i kioski.

Trybuna rzemiosła

DETALEŚCI GNEBIENI PRZEZ HURTOWNIKÓW MIĘSNYCH.

Wczoraj odbyło się walne zebranie członków cechu rzeźników (chrześcijan) przy ul. Wąski Dunaj 20, na którym poza uzupełnianiem wyborami do zarządu, referowano sprawy zaliczek podatkowych, obniżenia stopy procentowej i kosztów manipulacyjnych Kasy Targowej oraz trudności, jakie napotyka obecnie rzemiosło mięsne na terenie rzeźni miejskiej. Zarówno administracyjnie, jak i techniczne zarządzenia kierownictwa rzeźni miejskiej zdążają w kierunku popierania hurtowego handlu mięsem, zarówno wołowym, jak i wieprzowym, przyczem jatkarze i wędliniarze zakupujący drobne partje żywa traktowani są jako zbędny i natrętny element.

Na zebraniu uchwalono wybrać komisję techniczną dla ustalenia wszystkich niedogodności, z którymi spotyka się rzemiosło mięsne na terenie rzeźni, wykorzystać aparat giełdy mięsnej, jako udziałowca Kasy Targowej oraz zwrócić się do członków rady miejskiej, reprezentujących interesy rzemiosła, aby interwenjowali w obronie słusznych

postulatów warszawskiego rzemiosła mięsnego.

REKAWICZNICTWO ORGANIZUJE SIĘ.

Na ostatnio odbytej w Związku Izby Rzemieślniczych konferencji z udziałem przedstawicieli rekawiczników i białoskórników warszawskich omówiono obecną sytuację tej gałęzi produkcji rzemieślniczej i uzgodniono poglądy co do środków i dróg poprawy.

Kwestja zbytu rekawiczek stanowi obecnie najbardziej palące zagadnienie. Rynek wewnętrzny nasycony jest prawie całkowicie, przyczem silnie daje się odczuwać konkurencja ze strony nielegalnych zakładów. Wskutek tego produkcja większych warsztatów kurczy się, ceny zaś spadają poniżej poziomu opłacalności. Jedyne wyjściem z sytuacji — to podjęcie eksportu rekawiczek. Zapoczątkowało go rekawicznictwo wileńskie, śladem jego poszła Warszawa. Eksport ten mógłby mieć znaczne widoki powodzenia, gdyby nie brak dobrego surowca krajowego, trudności w uzyskiwaniu pozwoleń przywozu na surowiec zagraniczny, brak organizacji handlowej, centralizującej sprawy eksportu rekawiczek i zakup surowca, konieczność podniesienia techniki barwienia i wyprawiania skórek.

Doceniając te braki rekawicznicy i białoskórnicy i znając konieczność ich usunięcia. W tym celu powstała i została już częściowo zrealizowana myśl powołania do życia w Warszawie spółki handlowej rekawiczników i białoskórników ośrodka warszawskiego i wileńskiego, pomyslanej jako spółki z o. o. Zapoczątkowane prace organizacyjne rozwijają się pomyślnie i w krótkim już czasie oczekiwane należy ostatecznego ich u-

Kupon porady prawnej

A ten jełop obliczyć widać nie umiał i uciekł. Tak mnie to zdenerwowało, że ledwo do końca filmu wysiedziałam.

Napoleon Sadek.

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

3) Postradał posadę przez miłość przyjaciółki

Bezceremonjalne zaproszenie Henryka, bym odwiedziła jego kawalerski pokój uraziło mnie.

— Nie, Henryku — powiedziałam stanowczo i wysunęłam rękę z pod jego ramienia. — Ależ mała, kochasz mnie przecież, a ja ciebie!... To wydało mi się jeszcze bardziej obcesowe.

— Nie wiesz chyba co mówisz! — powiedziała urażona do głębi. — Kocham cię, ale nie chcę odwiedzać twego kawalerskiego pokoju.

Pomyślałam sobie, że udaje tylko miłość dla mnie. Myśl ta przemknęła mi przez głowę jak błyskawica, wystarczyła jednak, bym zupełnie niespodziewanie dla Henryka odeszła nagle, wsiała do taksówki i, zanim zdążył mi przeszkodzić, odjechała.

Byłam wściekła i zrozpaczona.

Kiedy przyjechałam do domu, byłam nawet na siebie zła:

— A cóżby się zresztą stało, gdybym poszła do niego? — uragałam samej sobie. — Krzywda mi się stanie?... Jestem widocznie zafasana głębi! — wymyślałam sobie, bo żal mi było tych godzin, które mogłam spędzić z Henrykiem, słuchać jego głosu, który mnie upajał, snuć z nim najczarniejsze plany.

Jakbym słyszała jego głos: — Zobaczysz, my jeszcze wypłyniemy, na szerokie morze!

Nie rozumiałam wówczas tych słów inaczej, jak przenośnię, która w tak niezwykły sposób stała się rzeczywistością!

Zgniewana docinkami braci, którzy śmieli się ze mnie, że mi się „randka nie udała”, uwagami rodziców, nieszczęśliwym mi przestrogi, ubrałam się i wyszłam do jednej z koleżanek, zapowiadając, że będę nocowała u niej, bo mam się uczyć.

Ani nawet domyślałam się, jaką awanturę wywoła moja nieobecność w domu.

Henryk, kiedy go opuściłam, chciał mnie zaraz dogonić, ale jak na złość, nie było drugiej taksówki w pobliżu.

Zatelefonował do domu, mnie już jednak nie zastał. Rano to samo.

Był zrozpaczony. W największym niepokoju pobiegł wówczas do mojej innej przyjaciółki, krewnej pewnego posła, nie wiedząc, w jakiej tam znajduje się sytuacji.

Dziewczyna była prosto zamknięta na klucz w swym pokoju, gdzie od 2-tych tygodni więzła ją rodzina. Przyczyną tego była miłość: przyjaciółka moja poznała kiedyś w towarzystwie przystojnego oficera i zakochała się w nim bez pamięci. Zapowiedziała rodzinnemu, że wyjdzie za niego zamąż, choć musi zmienić religię.

W rodzinie, zachowującej tradycje, przestrzegającej skrupulatnie Zakonu, zawrzało. Kiedy nie pomogły tłumaczenia, prośby i błagania, zamknięto ją prosto w pokoju, by „oprzytomniała” i żeby

wybiła sobie z głowy miłość do chrześcijanina.

Sądziła też, że kiedy przez czas pewien nie będą się spotykali, obydwójmu miłość wywietrzeje z młodych głów i wszystko wróci do normalnego stanu.

Zocha przez kilka godzin awanturowała się, demolując pokój, naco nikt nie zwracał uwagi. Po kilku dniach była tak wyczerpana, że prawie nie przytomna. A jednak nie ustępowała.

Trwało tak całe dwa tygodnie i Zosia uspokoiła się nieco. Właśnie nato wpadł Henryk, pragnąc się z nią zobaczyć. Było jeszcze tak wcześnie, że nie uwierzył, kiedy mu powiedzieli, że Zosia wyszła.

Henryk pragnął wysłać ją do mnie, by nawiązała między nami porozumienie, był bowiem przekonany, że wszystko między nami skończone. Wiedział, że Zocha jest moją bardzo bliską przyjaciółką i miał nadzieję, że ona jedna po trafi mnie prześlagać w jego imieniu.

Kiedy usłyszał głos Zosi z dalszych pokoi, porozumiał się z nią przez drzwi, nie wiedząc nawet, że jest uwięziona. Przedstawił bez osłonek prawdę, błagał ją, by zechciała natychmiast ubrać się i iść do mnie.

Powiedziała mu, że nie może opuścić pokoju.

Henryk dopóty błagał rodziców, aż zmiękli. Pozwolili mu zabrać Zosię pod warunkiem, że zawiezie ją do mnie samochodem i samochodem odstawi do domu, nie pozwalając

ją nigdzie wysiadać po drodze.

Przyrzekł im najsolenniej. Zocha wybiegła z więzienia jak zwarzowana!... I już w bramie zawieruszyła się Henrykowi!... Nawet nie wiedział, że wszystko było przygotowane do chrztu oddawna. To też od razu pojechała do kościoła, nie dbając zupełnie, co się dzieje z Henrykiem i ze mną.

Henryk czekał w bramie, aż wreszcie wrócił do mieszkania, myśląc, że Zosia czegoś zapomniiała i wtedy bomba pękła.

Krzyk zrozpaczonych rodziców ogłuszył Henryka.

— Uciekła! Uciekła! — wrzeszczeni wszyscy.

Kiedy wreszcie uspokoił się, ojciec pobiegł do telefonu, znał bowiem numer telefonu owego oficera.

Na pytanie, czy jest pan porucznik, usłyszał odpowiedź:

— Pon porucznik wychodzi do Rembertowa, bo się żeni! To dopełniło miary!

Rodzina zrobiła alarm wśród krewnych, planując zabicie Henryka. Dwa przepelnione samochody ruszyły pełnym gazem do Rembertowa.

Wysypali się wszyscy i ruszyli przez tłum gapiów zgromadzonych przed kościołem, z którego właśnie wychodził pan porucznik ze swą nowoślubioną małżonką.

Przypychający się tłum krewnych Zosi wzburzył gapiów, poczęli się szargać nawzajem, zaczęły padać coraz gorętsze wymyślenia, aż wreszcie doszło do ordynarnej bójki!

Biedna Zosia nie widziała nawet, po czyjej stronie ma stanąć, bo to jednak byli jej rodzice i krewni!...

Porucznik wpakował ją wreszcie do samochodu i wywiózł.

Ślub się już odbył i interwencja rodziny okazała się spóźniona.

Henryk nie brał już udziału

w tej wyprawie, o której wiadomości otrzymałam już później. Zdecydował się przyjechać do mnie bez Zosi.

Ani nie myślałam, być tak zagniewana na niego.

Przeprósiliśmy się bardzo szybko, jednak awantura z Zosią na tem się nie skończyła.

Kto żyw z dotkniętych zdradą Zosi telefonował do posła G., by natychmiast wyrzucił z posady Henryka. Jako wuj Zosi dał łatwo posłuch skargom krewnych i jeszcze tego samego dnia, kiedy spotkałam się późnym wieczorem z Henrykiem, oznajmił mi:

— Przez Zosię, muszę zrzec się posady! Sądzą, że to mój kawał z jej ucieczką z domu!... Ale nic się nie martw! Dam sobie radę!

Narazie zamiast zbliżyć się do realizacji naszych planów, natrafiłszy na pierwszą przykrość, której winę przypisywano Henrykowi.

(Dalszy ciąg jutro)

Wyrafinowana zemsta arystokraty gdy hrabina odpaliła amanta

W tych dniach odbył się w Londynie niezwykle sensacyjny proces. Oskarżycielką była pewna hrabina, której nazwisko trzymane jest w tajemnicy. Arystokratka oskarżała pewnego wytwornego pana o rozsiewanie fałszywych pogłosek o niej i naruszenie jej dobrego imienia. Ów oszczerca starał się o re-

kę hrabiny. Nie cieszył się jednak jej względami i dostał „odkosza”.

ZGLASZALI SIĘ DO POŁOGU.

Arystokratka nie rzekłszy słowa opuścił mieszkanie u kochanej.

Po jego odejściu, tej samej jeszcze nocy w mieszkaniu hrabiny zjawił się ginekolog, którego jakoby wzywano do położu. Po kilku chwilach zjawił się drugi lekarz, za nim przybył trzeci. Wraz z trzecim przybyli asystenci obladowani instrumentami i wszystkimi innymi przyrządami niezbędnymi przy położu.

Okazało się, że wszystkich wezwano telefonicznie. Zdumiona hrabina przeprosiła lekarzy, oświadczając, że zaszła tu jakaś pomyłka, ponieważ w domu nie było żadnej kobiety, któraby się spodziewała dziecka.

PIELUCHY, PUDER, SMO CZKI...

Lecz nie na tem skończyły się kłopoty hrabiny. Naza jutrz od samego rana przybywali do jej mieszkania gońcy z najwytworniejszych firm i przynosili różne przedmioty, niezbędne dla noworodka. W ciągu dnia zebrała się w mieszkaniu tak wielka ilość tych przedmiotów, że starczyłoby dla kilkorga niemowląt.

Hrabina była bezradna. Nie wiedziała w jaki sposób ma położyć kres temu szczególnemu najazdowi. Zamierzała już odesłać wszystkie przedmioty, gdy zadzwonił telefon. To przedstawiciel jednej z firm telefonicznych. Pytał się, kiedy będzie uiszczony rachunek za przysłane rzeczy. Po tym telefonie nastąpił drugi, trzeci i wiele, wiele innych.

Hrabina nie chciała uiszczać rachunków. Twierdziła, że nie zamawiała tych przedmiotów. Firmy wniosły więc skargę do sądu. Proces wlokł się przez dłuższy okres czasu. W końcu hrabinie udało się wykazać, że nie ona zamówiła te wszystkie

przedmioty, a ów arystokrata, któremu dała odkosza.

Sąd odroczył znowu sprawę. Polecił przesłuchać arystokratę. Lecz ten znikł z Londynu i policja obecnie energicznie go poszukuje. Cały Londyn z napięciem oczekuje na dalszy bieg tej sensacyjnej sprawy.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Lena X. pisze:

„Śnił mi się księżyc, który opuścił się na ziemię, a ja weszłam na podwyższenie i zapaliłam na nim świecę. Od tej świecy zapaliło się dokoła niego dużo świec. Wtem ciemność zalała świat i słychać było grzmoty. Ktoś powiedział, że to koniec świata i że ja się do tego przyczyniam. Wtedy poszłam na inną ulicę, zobaczyłam piękne, duże słońce, i obudziłam się.

Nie mogę zapomnieć tego snu. Poza tem śnią mi się wiecznie księża i popi, na jasno ubrani”.

Sen Pani oznacza, że wspomóż Pani kogoś, poświęcając interes własny. Będą troski i zmartwienia (na co wskazuje „ciemność, która zalała świat”), a prawdopodobnie i choroby osób bliskich (grzmoty); ale wszystko to minie. Piękne i wielkie słońce, które się Pani śniło, oznacza szczęście, które osiągnie Pani, mimo przeszkód. Co do księży i popów, to mają rozmaite znaczenia, zależnie od snów, w jakich występują.

Stala Czytelniczka, Chmielna 36. Synowi Pani wróże pomyślną przyszłość. Otrzyma posadę. Żaden wypadek mu nie grozi, o ile nie będzie pił wódki. Znajomi Panią odwiedzą. Będzie Pani na weselu.

Bednarz Edward. Wróże Panu zarobki. Nadejdzie dobra nowina. Pogodzi się Pan z kimś. Będzie smutne zdarzenie. Skaleczy się Pan. Czeka Pan na kłótnia ze starszą osobą. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Gehenna duchowa. — Miły Pani sen przepowiada spotkanie dawno niewidzianej osoby niespodziane pieniądze. Będzie lekkie niedomaganie. Zaproszą Panią na ślub albo na chrzty. W przyszłości — szczęście i dostatek. Szczęśliwy dzień — czwartek. O loterii sen nie mówi.

„Mała”. — Sen Pani zanepokoil mnie trochę, gdyż wróży jakies wielkie wydarzenie dziejowe (może i wojnę) w niedalekiej przyszłości. W wydarzeniu tem weźmie Pani udział. Będzie zbliżenie między Panią, a owym Panem. Jakiego charakteru zbliżenie — tego sen niestety nie mówi. Spotka Pani niedługo dawno niewidzianą koleżankę.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA regulują żołądek, usuwają, obstrukcję

Na malej wokandzie...

Koncert na St. Mieście

(A. E.). Zemsta jest słodka. Wiedział o tem pan Józef Borowski i uśmiechał się do siebie, idąc w kierunku Starego Miasta, gdzie mieszkała nadobna panna Mania Jakubiak, która niedawno dała mu brzydkiego kosza.

Noc była pogodna i po rynku waleśały się zakochane pary, gdy pan Józef przystanął pod oknem swojej bogdanki. Siadł wygodnie na trotuarze nogi opuścił w rynsztok, nastroił mandolinę i zanucił piosenkę na melodię „Oj panno Maniu”:

Na starem Mieście jest lachadojda,
O której każdy jeden wie,
Ze czy to pęta, czy też niedojda.

Ma u niej zamsze to, co chce!
Bum cyk cyk, bum cyk cyk, bum cyk, bum.

Dokoła Pana Józefa zebrała się grupka nocnych spacerowiczów, a na pierwszym pięttrze za firanką przyczaiła się panna Mania i pilnie nadsluchiwała.

A pan Józef śpiewał dalej:
— Bo panna Mania ma swój humorek,

Za frajeramy mknie jak ptak;
Czy to niedziela, czy inszy wtorek,

Wystarczy walcem dać jej znak!

Bum cyk cyk, bum cyk cyk, bum.

Sluchaczy przybywało coraz więcej; pan Józef uśmiechał się więc z zadowoleniem i zaintonował trzecią zwrotkę:

— Ty na kochaniu się fest roznajesz,

Praktyknie boriem klarwą masz;

Ponieważ wszystkim swojej buzi dajesz,

Pocałuj ze mnie, lecz nie w twarz!

Bum cyk...
W tym momencie z okna na pierwszym pięttrze wychyliło się naczynie, kształtem przypominające filiżankę, i zawartość jego chlusnęła na nocnego trubadura. Ponieważ zaś dostało się przytem również publiczności, przeto powstała wielka awantura, która zakończyła się przybyciem policji i sprawą sądową.

— Skąd ona mogła wiedzieć, że akuratnie o niej się śpiewa?

— mówił na rozprawie pan Józef. — Przecież niejedna Mania na Starem Mieście.

O wiele więc oskarżona uważa, że to właśnie o niej piosenki zaintonował, znakiem tego przynajmniej, że faktycznie jest lachadojda najgorszego gatunku! —

Sąd skazał pannę Manię na 3 dni aresztu.

Za grzechy matek

Zgryźliwa ironja, z jaką ks. Runiewicz zapytał żonę o jej macierzyńską troskliwość dla nieznanego mu dziecka, dotkliwie zabolala Krystynę. Wstrząsnęła nią i poruszyła w jej sercu struny najdrazliwsze.

Cóż mogła mu teraz odpowiedzieć? Jak odeprzeć to śledztwo straszliwe?

Już traciła głowę, pragnąc, by teraz ziemia rozpadła się pod nią i raczej pochłonięła, niż została w tak okropnej sytuacji bez wyjścia.

Zamknęła oczy, nie mając odwagi spojrzeć więcej w twarz męża. Jeszcze chwila, a byłaby zemdlala, gdyby nie to, że nagle odezwała się Franka Baczkowska i z najzwyklejszą swobodą rzekła, zwracając się do księcia:

— Pyta pan, kto jest ta mała dziewczynka? Ależ to... moja córeczka.

Księżciu Runiewiczowi wydało się, że spadł mu wielki kamień z serca. Odetchnął z uczuciem wielkiej ulgi. Podszedł do Baczkowskiej, zapytując:

— Doprawdy? Więc to pani córeczka?

— Ależ tak, to moje dziecko rodzone. Cóż pana tak dziwi?

Magdalena pośpieszyła potwierdzić słowa Franki, dając jej na odsiecz i zapewniając księcia z zapalem:

— Ależ tak... to siostrzyczka tego chłopczyka!

I wskazała na małego Zbyszka, którego Baczkowska wciąż trzymała za rękę.

Zbyszek z niemałym zdumieniem spoglądał na matkę i na Magdę, nie rozumiejąc, jakich to machinacyj stał się bezwolnym narzędziem.

Księżna Krystyna zrozumiała, że teraz jest ocalona. Fortel Magdy z listem, a teraz drugi Franki, biorącej Haneczkę za swoją córkę, powinny były uspokoić wszelkie wątpliwości księcia.

Franka zaś chciała całkowicie opanować sytuację, rzekła więc:

— Zbyszku, pocałuj siostrzyczkę, bo widzę, że masz nato ogromną chęć. Nie krepuj się państwem. Przestraszyłeś się tego pana? Przecież zanim ten pan przyszedł, tak ładnie się całowaliście... Myślałam, że ją udusił.

I pchnęła Zbyszka do Hani, nie zważając na ogromne zdumienie malca.

W tej samej chwili wszystkim trzem kobietom aż dech zapało...

Czyż nie wystarczyłoby najmniejsze zaprzeczenie lub choćby tylko pytanie ze strony Zbysz-

ka, aby natychmiast runął kruchy gmach kłamstwa, tak misternie skleconego?

Franka obawiała się tego może najbardziej. Jej synek dobrze wiedział, że jego siostrzyczka też w ciemnej mogiлке, którą tylokrotnie wraz z matką odwiedzał. Wiedział także, choć był jeszcze małym chłopczykiem, że niema większego grzechu, niż kłamstwo. Matka wpajała mu to od kolebki niemal. To też było widać, że ze swym dziećciem sumieniem staczał morderczą walkę.

Był wszakże tak przywiązany do matki, miał dla niej tyle uwielbienia i poszanowania, że każde słowo matki było dlań święte. To zadecydowało, gdyż pomyślał sobie:

— Skoro mamusia każe, więc tak trzeba.

I dość niezgrabnie podszedł do dziewczynki... Ta zaś, widząc, jak Zbyszek zbliża się do niej z uśmiechem, uśmiechnęła się również i klasnęła w łapki. To jeszcze bardziej osmieliło Zbyszka. Zbliżył się do niej i swymi rumianemi usteczkami dziecięcia z ludu ucałował serdecznie różową buzię malej księżniczki...

Jak to nigdy nic nie wiadomo! Krystyna, zdradzona haniebnie przez swoją rzekomą najlepszą przyjaciółkę, hrabinę, damę z wielkiego świata, została ocalona przez zupełnie obcą jej kobietę z ludu...

Na czole księcia Runiewicza kropli się zimny pot. Wielki przewrót dokonał się w jego duszy. Pomimo to, rana, jaką zadano jego sercu, była tak głęboka, że nieodrazu zdołała się zabliznić.

Gerdziakowa wyczula to. I oto, by całkowicie wytepić jakąkolwiek resztę wątpliwości z duszy księcia, rzekła nagle:

— Ach, gdyby pani wiedziała, pani Franeczko, jak mi tu pusto i tęskno będzie w domu, gdy mi pani teraz zabierze Haneczkę na stałe! Nie mogę się żyć z myślą, że już dziś nie będę jej kołysała do snu, nucąc jej ulubione „A, a, kotki dwa...“ że już dziś wieczór mi ją pani zabierze... Słowa „dziś wieczór“ wypowiedziała ze specjalnym znaczącym naciskiem, spoglądając przenikliwie na Baczkowską.

Ta drgnęła... Po chwili wszakże już się opanowała i rzekła ze zdumiewająco zimną krwią i całkowitą naturalnością:

— Uprzedzałam jednak panią przecież, droga pani Magdziu, i to nieraz, że dziś już ostatni termin...

Krystyna, słysząc te słowa, była niemi spioru-

nowania. Siląc się na możliwie największy spokój, zapytała:

— Ach, więc pani już dziś... zabiera swe dziecko zpowrotem?

— Muszę — odparła Franka — poto tu przecież tylko dziś przyjechałam.

— Domyślam się, jak biedna Magdzia musi być zmartwiona — rzekła Krystyna, drząc cała na myśl o tem, w jakie ręce dostanie się teraz jej córka. Zarazem wszakże była zadowolona, że sprawa wzięta taki obrót. Bo to raz na zawsze zatrze ślady dotarcia do jej córki osobom niepożądanym!

Franka rzekła:

— Mnie samej jest bardzo nieprzyjemnie, że sprawiam Magdzi przykreść, ale pomimo, że mojej córeczce było u niej bardzo dobrze, nie mogę jej tu dłużej zostawiać. Zresztą, wyrosła tu, wypasła się, wygląda rumiano jak pączek w maśle.

— Ale przyjdzie pani tu jeszcze kiedy z Haneczką, prawda? — prosiła Magda.

— Ależ z pewnością. A i pani chyba zajrzy do mnie kiedy?

— O, gdy tylko będę mogła! Szkoda jednak, mimo wszystkiego... Bardzo żałuję, że nie mogę dziewczynki u siebie zatrzymać.

— Ja też, ale trudno. A teraz już muszę się stąd zabierać, bo robi się późno.

Skutek tej komedji był aż nadto widoczny.

Księż Runiewicz w całej pełni odzyskał spokój. Wszystkie jego wątpliwości już były rozproszone. Jakże też mogło być inaczej, po tem, co tu widział? Miał już teraz całkowitą pewność, że anonim był równie kłamliwy jak nikczemny. Autor jego był wprowadzony, zapewne, w błąd pozorami. Krysia musiała tu kiedyś wpaść po kwiaty, mała musiała jej skoczyć na szyję, czy coś takiego i plotka gotowa.

Krystyna wychodziła z tej całej opresji czystsza i niewinniejsza, niż była. Przeciwnie, księżę ukazał się teraz w złem świetle przez to, że dał wiarę podłym oszczerstwom. Rzekł więc dla zlagodzenia sytuacji:

— Cieszę się, Krysiu, że cię tu spotkałem. Pozwolisz, że od siebie dodam też coś pani Gerdziakowej...?

— Nie, nie! — zawołała nagle Gerdziakowa — od pana nie przyjmę ani grosza...

— Ależ dlaczego? — zapytał księżę, mocno tem zdziwiony i zaintrygowany...

Dalszy ciąg jutro

O W O C G R Z E C H U

Widząc Lili rozbawioną, roztańczoną i jawnie pijaną na dancingu stołecznym, Jan Wilnicki nie chciał wierzyć własnym oczom.

Czyżby to było możliwe?

Owa wyśniona Lili, która mu tak nagle zniknęła z oczu, której obraz wszakże zachował w swem sercu jako uosobienie dziewczęcia poważnie myślącego, skromnego i spokojnego, całkowicie oddanego jedynie swej nieszczęsnej chorej matce — miałaby się stoczyć tak nisko?

Nie mógł inaczej pomyśleć. Nie wiedział przecież, że to jej pierwsze w życiu zjawienie się na dancingu. Nie mógł przypuszczać, że dzieje się to za pozwoleniem matki i pod wpływem alkoholu, który uderzył do głowy nieprzyzwyczajonemu do jego skutków dziewczęciu. Trzeba trafu jeszcze, że ujrzał ją w towarzystwie starego hrabiego, co jeszcze bardziej musiało w nim wzbudzić podejrzenie, że Lili poprostu została dziewczyną lekkiego prowadzenia.

Lili ujrzała go również... Wydało się jej wszakże, że to chyba jakiś... duch... Myślała, że to może pod wpływem alkoholu widzi jej się coś podobnego.

Wnet miała wszakże przekonać się o niewiarogodnej rzeczywistości.

Po chwili muzyka przestała grać...

Hrabia wrócił z Lilką do stolika. Lili mimowoli nie mogła oderwać oczu od Jasia. On, czy nie on? Właściwie niby on, bo przecież ta sama twarz, wzrost, wszystko to samo... Ale w takim razie, dlaczego jej się nie uklonił, dlaczego nie podszedł?... Jan nie uklonił jej się, ponieważ także nie wierzył, nie przypuszczał, żeby to mogła być ona. Poza tem, zbyt był tem wszystkim przejęty, aby móc myśleć chociażby o takiej minimalnej przyzwoitości. Wypił kilka kieliszków koniaku jeden za drugim, gdy wtem... muzyka zagrała ponownie...

W tej samej chwili Jaś wstał i skierował się wprost do stolika, przy którym siedziała Lili. Widząc, że Jaś zmierza ku niej, Lili zdrtwiała...

Spodziewała się, że teraz nastąpi coś strasznego... Ale trudno... Była na wszystko przygotowana...

Tymczasem Jaś już był przed jej stolikiem. Wyrzucił się przed hrabią Reckim, sklonił i zapytał, siląc się na całkowity spokój:

— Czy pan pozwoli zaprosić panią do tańca?

Recki miał zawsze wiele wyrozumiałości. Wiedział, że sam jest tancerzem niezbyt ponętym, nie miał więc nigdy nie przeciw temu, gdy towarzysząca mu niewiasta tańczyła z kim innym, zwłaszcza, gdy to się nie zdarzało zbyt często. Pozwolił więc chętnie. Jaś powtórzył swoją prośbę wobec Lili...

Ta zaś była w niego wpatrzona niemal nieprzytomnie. Była teraz całkowicie w jego mocy. Mógłby uczynić z nią wszystko, coby tylko zechciał.

Bezwolnie, w milczeniu wstała. Poprowadził ją na środek sali, gdzie tańczono.

Hrabia Recki zaś postanowił skorzystać ze sposobności i pobiegł do telefonu. Zadzwoił do Klubu Myśliwskiego, gdzie miał wielu przyjaciół, przed którymi chciał się pochwalić nowym nabytkiem. Kazał poprosić do telefonu jednego z nich i powiedział:

— Kaziu, przyjdźcie całą paczką do „Oazy“. Mam tu coś zupełnie świeżutkiego, pierwsza klasa! A wiecie, że jak ja coś zdobęde, nigdy nie zapomnę o dobrych znajomych i serdecznych przyjaciółkach. Zresztą, jeżeli chcecie, nie mów innym, tylko przyjdź sam. Należy ci się przecież ode mnie wdzięczność za dopuszczenie mnie do tej transakcji z Francuzami. A jeżeli mi dasz zarobić coś równie przy Holendrach, pozwolę ci nawet to cudo pocałować. Wiedz, że masz we mnie przyjaciela... Więc przyjdiesz? Sam? Z całą paczką? No, dobrze, jak wolisz, czekam...

To rzekłszy, skoczył jeszcze na chwilę do toalety, aby nieco przygładzić włosy przed przybyciem przyjaciół.

Po chwili wrócił na salę. Muzyka już nie grała,

czyli, że taniec był skończony. Tem większe zdumienie ogarnęło hrabiego Reckiego, gdy nie ujrzał Lili przy stoliku. Rozejrzał się po sali... Nie było jej nigdzie... ani jej ani owego nieznanego mu pana, który ją poprosił do tańca.

Hrabia Recki był tem oszołomiony. Cóż się stać mogło?

Pobiegł do szatni, aby się przekonać, czy płaszcz Lili tam został.

Odpowiedziano mu, że nie... Kierownik szatni rzekł:

— Pani, która przybyła z jasnie hrabią, wyszła przed chwilą z jednym panem, którego nie znamy, bo tu nigdy nie bywał albo w każdym razie bardzo rzadko... Czyżby nie pożegnała się z jasnie hrabią?

Reckiemu głupio było się przyznać, że Lili wprost mu uciekła i to z pierwszym lepszym, jak mu się zdawało.

Bąknął więc szatniarzowi:

— Tak, owszem, pożegnała się, ale miała mi u was zostawić polecenie, dokąd poszła z tym panem, bo ja tam też miałem iść za nimi po załatwieniu pewnego telefonu. Nie mówiła nic, abyście mi powtórzyli?

— Nie, proszę jasnie hrabiego... Nic a nic...

Hrabia Recki machnął tylko ręką bezradnie, bo sam nie wiedział, co teraz począć. Postanowił za telefonować do mieszkania Lili. Pomyślał sobie, iż zrobiło jej się niedobrze po wypiciu większej ilości alkoholu, do którego nie była przyzwyczajona i prosiła tamtego, żeby ją odwiózł do domu. Zadzwoił więc do niej. Odpowiedziano mu z ogromnem zdziwieniem, że jej niema i przeciwnie, zarzucano gradem pytań, co z nią zrobił. Matka Lili znów szalała z rozpaczy, czyniąc sobie najgorsze wyrzuty, że sama namówiła Lili na tę zabawę.

Tymczasem przyszli przyjaciele Reckiego z Klubu Myśliwskiego i zwymyślali go od ostatnich, że im głupie kawały robi. Recki był bliski omalenia...

Dalszy ciąg pojutrze.

Domy dla robotników

Energiczna walka z bezdomnością

Polska należy do nielicznych państw w Europie, cierpiących na głód mieszkaniowy. Do tego stanu rzeczy przyczyniło się, obok zniszczeń wojennych i szybkiego rozwoju kraju, brak jakiegokolwiek planowej polityki budowlanej. Do zagadnień budowy mieszkań podeszło się u nas dopiero w r. 1927, przyczem pierwszy okres, przypadający na okres dobrej konjunktury gospodarczej w Polsce, nie został odpowiednio wykorzystany. W tym czasie z kredytów publicznych wybudowano bardzo wiele domów mieszkalnych, zarówno zbiorowych, jak indywidualnych na zasadach kooperacyjnych. Budownictwo to jednak nie odpowiada naszym faktycznym potrzebom, gdyż w Polsce brak przede wszystkim mieszkań najtańszych, najniższych.

Wspomniany okres budowlany wyróżnia się tem, że przysporzył wiele mieszkań większych, natomiast nie dał mieszkań małych. Tymczasem, jak wskazują dane statystyczne, w Polsce jest najwięcej mieszkań jednoizbowych i te mieszkania są właśnie w potworny sposób przeludnione. Znamy wypadki i to bynajmniej nie należące do rzadkości, że w jednej izbie mieszka 16 osób. Ludzie mieszkają zresztą nie tylko w izbach ale w wagonach kolejowych, norach altankach ogrodowych, szopach pofabrycznych i t. p.

Dyrektor Towarzystwa Osiedli Robotniczych, p. Jan Strzelecki opowiadał, że podczas swoich objazdów spotykał takie warunki mieszkaniowe, które jego, jako człowieka przyzwyczajonego do nędzy mieszkaniowej, wprowadziły w zdumienie.

Odpowiednie mieszkanie, znaczy niesłychanie wiele, to zagadnienie społeczne, kulturalne i zdrowotne. Nieodpowiednie mieszkania sprzyjają rozwojowi przestępstw i chorób. Dlatego problem mieszkaniowy odgrywa tak dużą rolę w polityce społecznej większości państw.

U nas trzeba było wiele lat doświadczeń, by wreszcie znaleźć właściwą drogę dla budownictwa mieszkań robotniczych. Wszystkie domy, które zbudowane zostały przed powstaniem T. O. R., zarówno z funduszy publicznych, jak Zakładów Ubezpieczeń Społecznych, czy też samorządów i przeznaczone były dla robotników, nie były przez nich zamieszkałe, z jednej prostej przy czyny, były za drogie.

Specjalnie przeprowadzone badania wskazały, że przeciętne komornie dla mieszkania robotniczego, nie powinno przekraczać 20 zł. miesięcznie. Suma ta jest zresztą bardzo wysoka i zagranicą mieszkania znacznie lepsze, są grubo tańsze. U nas, w większości wypadków, tyle wynosi czynsz w starej jakiejś norze, ale porządnego, nowego mieszkania, nie można było za tę cenę wynająć. Ten stan rzeczy uległ gruntownej zmianie w r. 1954. Uchwala Komitetu Ekonomicznego z 1 lutego powołano do życia Towarzystwo Osiedli Robotniczych, mające na celu dostarczenie robotnikom mieszkań, odpowiadających ich sile płatniczej. Udziałowcami T. O. R., które jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, są: Bank Gospodarstwa Krajowego, Fundusz Pracy, Zakład Ubezpieczeń Społecznych oraz Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych.

Na zwolnionej konferencji prasowej dyrektor T. O. R. p. Strzelecki przedstawił działalność kierowanej przez siebie instytucji, omawiając wyczerpująco problem mieszkań robotniczych. Zasada T. O. R. jest budować tanio, w przeciwnym razie instytucja minie się ze swoimi zadaniami. A więc uzyskano najtańszy kredyt budowlany, kupuje się tańsze tereny, bacznie, by zasadniczo cena nie przekraczała 50 gr. za metr, powierzchnia mie-

szkań jest ściśle ustalana, inwestycje ograniczone do niezbędnych, oszczędność w różnego rodzaju instalacjach, gdyż tylko ściśle przestrzeganie tych wytycznych, umożliwi budowę takich mieszkań, których komorne nie przekroczy 20 zł. miesięcznie.

Budownictwo T. O. R. u idzie w dwu kierunkach: wzniesienia takich domów indywidualnych oraz domów zbiorowych. W pierwszym wypadku nabywca taniego domu, którego koszt wraz z terenem wynosi 5.000 zł., otrzymuje 80% kredytu długoterminowego, zaś pozostałość musi uiścić w gotówce. Domy zbiorowe są wynajmowane za normalną opłatą.

W r. 1954 T. O. R. rozporządził kwotą 3.684.000 zł. Za sumę tę wybudowano 941 mieszkań. W r. 1955 przyznano T. O. R. sumę znacznie wyższą, bo wynoszącą 9.300.000 zł. i wybudowano 2.195 mieszkań, czyli dotychczas T. O. R. wybudował 3.136 mieszkań.

Pierwszą budowlą we własnym zakresie wykonaną przez T. O. R. na terenie Warszawy, jest osiedle robotnicze na Kole.

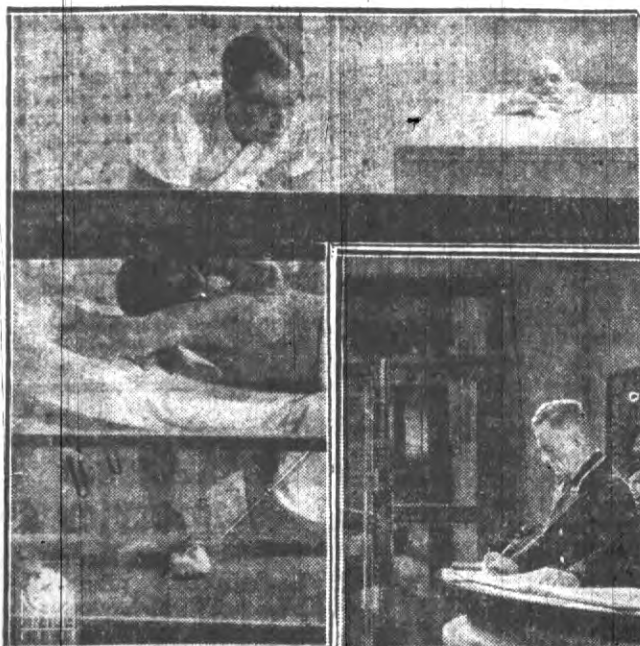
Obecnie buduje się I serię osiedla, które w przyszłości będzie obejmowało ponad 1000 mieszkań. Na całość I serii osiedla składa się 10 bloków zbiorowych 3-kondygnacyjnych, rozplanowanych systemem korytarzowym.

Każde mieszkanie posiada siołkę, dzielącą pokój od korytarza i jest zaopatrzone w kran wodociągowy ze zlewem i we własny klozet.

Wszystkie mieszkania są słoneczne, jasne i ciepłe, gdyż oprócz kuchni w niszy posiadają piece do ogrzewania izby.

Nasi laureaci w filmie „Jaśnie pan szofer”

Wywiad z Eugenjuszem Bodo



Laureaci pierwszej serii konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości” ujrzeni są już na ekranie kina „Capitol” w filmie „Jaśnie pan szofer”, zrealizowanym przez znakomitego Eugenjusza Bodo, grającego w tymże filmie rolę tytułową. Pragnąc dowiedzieć się czegoś o tym filmie oraz o roli, jaką odegrali w nim nasi laureaci, zapytaliśmy głównego twórcę i odtwórcę tego filmu.

— Co to jest „Jaśnie pan szofer”? Czy wszystkich szoferów będziemy odtąd tytułować?

— Nie, to bohater filmu, który dla pozyskania sobie względów ładnej dziewczyny wpadł na pomysł przebrania się za swojego własnego szofera.

— Dlaczego? Skoro chłop miał szofera i auto, więc był bogaty. „Znałem tego”, dziewczyna nie wołała bogatego jaśnie pana od zwykłego szofera?

— Okazuje się, że niewszystkie

Fragmenty z filmu „Jaśnie pan szofer” z udziałem naszych laureatów. Rola laziennika gra Michalewicz, zaś szofera — Cudnorowski (Artur Art).

są takie, jak pan sądzi. Słowem nie chciała.

— Przyznaję, że pomysł jest w założeniu dobry. Kto wpadł na pomysł tak oryginalnego scenarjusza? Jego imię, jego imię! — zawolałem z patosem.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJA MŁODA I ŚWIEŻA CERA

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Posada chodzenia... po bramach?

— Ja już liczę, że na pani tylko zarobię, a nie stracę. Pani każdy będzie ufał. Jeszcze, jak się elegancko ubierzemy!

— Nie wiem, czy ta praca będzie mi odpowiadała?

— Będzie. A jak nie, to znajdziemy coś innego dla pani. Już jak ja kimś się zaopiekuję, to niema obawy o nic. Trzysta złotych, minimum będzie pani miała. Reszta zależy od pani... Ja pani dam odpowiednie wskazówki... Będę osobiście czekał na ulicy przed bramą. Jutro o godzinie siódmej. Tymczasem do widzenia. Podaj śliską, paluchną dłoń, o krótkich mokrych palcach. Wstrząsnęłam się od tego dotyku z obrzydzenia.

WYSTAWIONY „NA DUDKA”

Na drugi dzień byłam ze znajomą w umówionym czasie na miejscu. Chodził bez kapelusza przed bramą, a my tylko śmiałyśmy się po drugiej stronie ulicy. Niechaj djabli wezmą taką posadę z perfumami, które usypiają. Patrzałam na tego grubego człowieka, który sprawiał na mnie odpychające wrażenie. Co to był za jeden i czemu się zajmował? — nie chciałam wiedzieć, a temu, co opowiadał, nie wierzyłam ani trochę. Niechaj się podenerwuje, czekając na mnie. Poszliśmy do domu.

Znowu ogłoszenie i telefon

Dzwoni sekretarz jakiegoś biura.

— Jestem przy telefonie. — Czy pani jest wesola, zwinna, sprytna? — brzmi sympatyczny głos.

— Proszę pana, jest takie przysłowie: „Jak grają, tak ja tańczę”...

— Ha, ha, ha — słyszę w odpowiedzi wesoly śmiech. — To mi się podoba. Najlepiej jednak porozumieć się osobiście.

— A co to ma być za praca?

— To, proszę pani zbieranie adresów. Za 200 adresów — dwa złote. Praca tylko dwie godziny dziennie.

— Kiedy mogę przyjść gdzie?

— Panie dyrektorze, kiedy ma się zgłosić ta pani — woła głośno sekretarz przez telefon, a ja się orientuję, że to tylko udawanie, że tam nie ma nikogo, oprócz tego pana przy telefonie.

— Pani będzie łaskawa zgłosić się o godzinie 17 w biurze, — tu podał adres.

MŁODY, PRYZYSTOJNY, WYSOKIEGO WZROSTU.

Jak zwykle, obserwuję przed wejściem do biura, czy są jakie oznaki, świadczące o solidności instytucji. Są. Całe drzwi są pokryte różnymi tabliczkami, zdawałoby się, że połowa przedsiębiorstw warszawskich tu urządziła swe biura. Dzwonię. Otwiera przy-

stojny, dobrze zbudowany młody człowiek. Wysoki brunet, ciemne oczy, typ jakiś egzotyczny. Ubrany elegancko w ciemny garnitur i czerwony krawat. Wygląd pewny siebie. Przed takim każdym wozy czuje szacunek. Ja tylko uczułam żywą sympatię. Poprosiłam, bym spozęła.

— Czy pani ma jakie świadectwa?

— Owszem mam ze sobą. Mogę również złożyć odpowiednie referencje.

— Doskonale. To już mi wystarczy — przejrzał szybko świadectwa.

— Ja dobrze znam ludzi, szczególnie kobiety. Pani jest inteligentna i uczciwa.

— Ach! Tyle już razy słyszałam wókolko te same słowa. Będę pracowała, to pan sam się przekona — mówię niespodziewanie dla siebie, energicznie, niż było potrzeba.

DOBRE, ALE POCO TO WSZYSTKO?

— Widzi pani. Teraz chodzi o zbieranie adresów. Jakies dwie godziny dziennie. Trzeba chodzić po bramach i spisywać z listy lokatorów.

— To mi się wydaje bezcelowe. Czy nielepiej wprost z książki telefonicznej?

— Nie. Idzie mi tylko o te adresy. Miasto jest podzielone na okręgi — pani będzie zbierała adresy z jednego okręgu. Zauważam, że zasadniczo nie wolno zbierać adresów z bra-

— Niewiadomo. To scenarzysta sprowadzony z zagranicy i opracowany tu wspólnymi siłami. Głównymi jego zaletami są, że jest a) wesoly, b) beztrocki, c) w miarę pikantny, d) wytworny, e) estetyczny, f) zawiera dużo pociesznych sytuacji i nieporozumień i g) daje pole do popisu wytrawnym aktorom...

— Pan chyba i siebie ma na myśli...

— O nie! O obecnych się nie mówi. Chodzi o moje partnerki i moich partnerów. „Przedewszystkiem Stanisława Wysocka, wielka artystka o wspaniałej tradycji, dalej — Ina Benita, wspaniała amantka, obdarzona nieprzeciętną urodą, Antoni Fertner, komik z Bożej łaski, wampiryczna i demoniczna Zofia Ślaska, potem: Chmurkowski, Redo — weteran polskiej operetki, Tadeusz Olsza — zjadacz serc niewieści, Loda Niemirzanka — uosobienie pikanterji i finezji urodzielielskiej i coś jeszcze — laureaci konkursu „Ostatnich Wiadomości”.

— Wielu ich było?

— Więcej, niż przewidywałem. Obowiązałem się przecież do niezliczonej tylko ilości laureatów, a a gdy ich obejrzałem, nie mogłem się powstrzymać, aby listy epizodów nie powiększyć w dwójnasób, angażując jeszcze ponadto moc osób z laureatów „Ostatnich Wiadomości” na statystowanie, aby przekonac się o ich fotogeniczności i dać im trochę zarobić.

— Komu powierzył pan rolę epizodyczną?

— Bardzo miłutkiej p. Poznańskiej dałem rolę pokojówki mojej głównej gwiazdy Iny Benity; znakomitemi warunkami zewnętrznymi obdarzony p. Michalewicz grał rolę laziennika, dobry charakterystyczny Cudnorowski — rolę portjera, p. Arcichowski (który obrał sobie pseudonim Artur Art) był kelnerem, p. Osiecki — numerowym w hotelu, a p. Chomętowski zagrał rolę przyjaciela lokaja. Poza tem, jak rzekłem, sporo laureatów „Ostatnich Wiadomości” statystowało i miało zbliżenia, według których można będzie dokładnie zorientować się, jakie role można im będzie powierzyć w przyszłości. Byłem ze wszystkich laureatów bardzo zadowolony. Przy puszczałem, że i oni ze siebie też byli zadowoleni, gdy się ujrzeli na ekranie w kinie „Capitol”.

— W takim razie proszę do mnie zatelefonować przed szóstą, bo wyjeżdżam z Warszawy. Mam pod Warszawą majątek i muszę dopilnować rządce, bo mnie wciąż okradają.

— A ile otrzymuje u pana taki rządca? — zadałam podstępnie pytanie, gdyż w sprawach majątku dobrze się orientuję.

— Nie, dostaje 200 złotych.

— 200 złotych i jeszcze ma życie i mieszkanie z ordynarją — to za dużo.

— Tak. Ale ja nie mogę sobie poradzić.

Przysłałam do przekonania, że majątek ten, to bujda, chce mi tylko zaimponować.

— Dobrze więc, zadzwonie do pana przed szóstą.

(Dalszy ciąg jutro).

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Pycha zabiła miłość

P. A. S. z Żyrardowa.

Męczy się pytaniem, czy postąpił uczciwie w sprawie, którą tak opisuje:

„Parę lat wstecz, gdy jeszcze nie znalazłem żadnych trosk, gdy serce rwało się do życia i do radości, miałem bujną wyobraźnię, lubiłem samotność, naturę, książki i oczywiście marzenia w samotności. O czym? O wszystkim, a kobiety w swych marzeniach, wznosiłem aż do niebios. Ta, którą wyobrażałem sobie jako żonę, była dla mnie wprost aniołem, a pożycie z nią — rajem.

Gorzo rozczarowałem się nie później, w swych marzeniach, bo wpadłem wprost do piekła, a miast anioła trafiłem w łapy... ach, szkoda o tem ga dać... Trudno, omyliłem się... Chciałem naprawić swój błąd, bo jeszcze nie traciłem wiary w szczęście i w kobietę idealną, taką, która zrozumie i pokocha.

O, jakże chciałem spotkać tą kobietę, jak bardzo chciałem kochać i być kochanym! Bo bez miłości życie wydawało mi się puste, bezcelowe.

I tak jakiś czas błąkałem się jak wśród pustyni. Przeglądałem się, wybierałem, odrzucałem. Nic a nic nie znalazłem takiego, co by przykuło moje myśli. Z pustką w sercu, spragniony, wyczerpany brnąłem przez życie.

Aż naraz zadrzało mi serce. Nie wiem dlaczego, tak gwałtownie i tak odrazu. Była to dziewczyna prosta, biedna, a miała w swej prostocie jakiś czar przyciągający. W krótkim czasie byłem nią wprost oczarowany. Gdy patrzałem na jej wesołą buzię, w jej oczach, z których przy spotkaniu ze mną radość aż tryskała, wpadałem w jakiś dziwny nastrój. Jakby jej radość mnie się udzielała, zapomniałem wszystko i byłem szczęśliwy bezgranicznie.

Nastąpił kiedyś taki moment, gdy ujrzałem w jej oczach szczęście i miłość. Przepelnio się wtedy moje serce słodkimi uczuciami, radością i szczęściem. Chciało mi się modlić i płakać. Padłem do jej stóp, coś mówić, za coś dziękowałem... Wtem zabrakło mi tchu... Przygnałem twarzą do jej kolan... Zachnęła się, przestraszona. Zaczęła mówić przedko nerwowo: „Niech się pan uspokoi, niech pan usiądzie... POCO TO, POCO? Przecież pan mnie nie zna, pan mnie nie kocha, to nie jest miłość!”

Odpowiedz, Drogi Panie, ja ka więc jest prawdziwa miłość, gdyż ja gotów byłem umrzeć dla niej. Nie uwierzyła mi, nie zrozumiała i nie uszano wała mego odruchu. Wzięła mnie prosto za brutalną, który chciał wykorzystać jej słabość. Ach, Panie, jakże żałowałem swego czynu! Bo nietylko straciłem szacunek dla niej, lecz wbiłem ją w pychę, w zarozumiałość.

Później swoim zachowaniem się podkreśliła aż nadto swoje nieuszanowanie wobec mnie. Ublizało mi to ogromnie, tem bardziej, że widziałem, iż również nie jestem jej objętym. Wiedziałem, że na tę całą siłą woli i panuje nad uczuciem. Dlaczego to robiła? W myśl jakiej kobiecej logiki? Nie mogłem tego zrozumieć. A bolało mnie to mocno, bo szedłem do niej z otwartym sercem. Szukałem przyjaciela, wyrozumiałości, ciepła

kobiecego. Niestety, nie znalazłem.

Postanowiłem wojować w ten sposób, co i ona, czyli za obojętność płacić obojętnością. Zaczęłem jej unikać. Zadrasnałem jej ambicję. Uciekla z tego miasta. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, bo już przeszło parę lat, a czasami jakby mnie czegoś było brak i coś mnie boli, jakbym kogoś zabił w sobie.

A teraz do Ciebie parę słów, bo może to przeczytasz. Wiem że po tych przeżyciach zmieniłaś o mnie zdanie i żalujesz swego postępowania. Zapewne, prosisz o przebaczenie i ciepłe słowo. Trudno, muszę być szczery i powiem Ci otwarcie, powiem to, co dawno powinieniem Ci być powiedzieć, ale oszczędzałem Ci przykrości.

Teraz, gdy prosisz o to, piszę Ci: zrozum, że tu nie o przebaczenie chodzi, tylko o to, że się rozczarowałem. Poprośtu nie znalazłem w Tobie tego, czego szukałem. I zato nie miej do mnie żalu. Nie jestem winien, że nie znalazłem drogi do Twego serca, że nie umiałem zdobyć Twego zaufania i wzbudzić szacunku do mnie, tak, jak tyś niewinna żeś nie umiała być dla mnie inną, niż byłaś. Myśmy prosto oboje nie umieli brać szczęścia, chociaż było obok, tak blisko i przeszło...

Właściwie moje wypowiedzenie się jest już zbyteczne, bo Pan, zwracając się do swej niegdyś ukochanej, znakomicie wszystko ujął. Nie umieliście brać szczęścia wtedy, gdy szło Wam w objęcia, gdy musnęło swem skrzydłem ptaka złotopiórego, lecz jakże płochliwie... Jeśli go nie sehwycić wtedy kiedy jest sposobność, gdy go spłoszyć nierozważnym odruchem, ulatuje, by niekiedy nigdy więcej nie powróci.

Oboje nie mieliście słuszości. Ukochana Pana, gdy poczuła swoją moc nad panem i nadużywała jej, Pan, gdy ją karmił swoją obojętnością. Bo najgorszą rzeczą w miłości jest, gdy zakochani zaczynają stosować wobec siebie jakakolwiek taktykę, czy strategię. Szczególnie niebezpieczna zaś jest polityka t. zw. „ambicji”, kiedy obie strony nie chcą zbyt wyraźnie wypowiadać, czy ujawniać swych uczuć w obawie, że druga strona poczuje się silniejsza... i ochłodnie... To wielki błąd.

Miłość może niekiedy nie wzbudzić wzajemności, ale ukrywanie jej z pewnością może tylko szkodzić. Najlepiej w miłości nie politykować, tylko dawać jak największą szczerego serdecznego uczucia. Kto nie sieje, nie może niczego zbierać. Jeżeli niekiedy siew nie da plonu, to przynajmniej ten, kto go rzucał, nie może sobie zarzucić, że czegoś zaniedbał.

Na Pańskie zapytanie, czy Pan postąpił uczciwie, odpowiedź będzie dwójaka: w swoim czasie nie, bo nie trzeba było stosować wobec kobiety, którą Pan kochał i w której Pan wyczuwał wzajemność, błędnej zawsze w miłości taktyki „oko za oko”, obecnie zaś, owszem, skoro

Pan wyczuł, że uczucie minęło, bo rozczarowanie je wytepiło, nie należy już do siebie wracać. Byłoby to beznadziejna i obustronnie męcząca próba wskrzeszenia czegoś, co umarło i to na ciężką chorobę.

Spodziewam się, że na przyszłość kochać Pan będzie prosto, bez taktyki i polityki, a wtedy wszystko weźmie obrót pomyślniejszy. Miejmy zaś nadzieję, że to nastąpi, bo widzę, że Pan jest człowiekiem myślącym, inteligentnym a zarazem szczerze uczuciowym, zasługuje Pan więc na tak bardzo upragnione szczęście, które następnym razem z pewnością od Pana nie ucieknie, jeżeli Pan będzie więcej kochał, a mniej mędrkował.

W studni powiła dziecko

Pani Alton Jordan, żona farmera w stanie Nord Carolina (Stany Zjednoczone), czerpała wodę z mrurowanej studni. Nagle straciła równowagę i wpadła do studni. Dzieci pani Jordan były świadkami wypadku, z krzykiem pobiegły do ojca i zawiadomiły go o nieszczęściu. Ten opuścił się w kuble do studni i z wielkim wysiłkiem wydobyl żonę. Jakie było jego zdumienie, gdy ujrzał w jej ramionach dziecko, któremu dała życie w studni. Matkę i nowonarodzone dziecko natychmiast przewieziono do szpitala i oboje czują się znakomicie.

Romans na djabelskiej wyspie

Sensacyjny ślub „najwybitniejszych” przestępców

Wyspa Maria Madre jest znaną w Meksyku przez świat przestępczy Meksyku, i jest przez niego nazwana djabelską wyspą. Jej mieszkańcami są wyłącznie ludzie, którzy zostali skazani na dożywotnie więzienie. Więźniowie są tu o wiele lepiej traktowani, niż we wszystkich innych koloniach karnych. Lecz najgroźniejsze dla przestępców jest to, że są całkowicie odcięci od świata zewnętrznego, a każda próba ucieczki grozi niechylnie śmiercią.

Od dłuższego czasu ta wyspa „westchnień i łez” była terenem niezwykle romansu, który przed kilkoma dniami zakończył się ślubem kochanków. Groźny bandyta i herszt bandy, Carlos Castra Balda, pobrał się z Conchitą, skazaną na dożywotnie więzienie za udział w spisku na prezydenta Meksyku, Oberona.

Carlos Balda był przez długi okres czasu postrachem wszystkich meksykańskich banków. Nazywano go dynamitowym bandytą, ponieważ podczas swych wypraw posługiwał się tym niebezpiecznym materiałem wybuchowym przy grabieżach. Prawie zawsze używał tej samej taktyki. Napadał ze swą bandą na jakiś bank. Podczas, gdy

jego ludzie terroryzowali personel i klientelę rewolwerami, Balda wysadzał dynamitem pancerną kasę i przywłaszczał sobie znajdujące się tam pieniądze. Wreszcie dosięgła go ręka sprawiedliwości. Aresztowano go przypadkiem. Sąd nie mógł mu wykazać konkretnie żadnej zbrodni, pomimo to skazał go na dożywotnie więzienie. Cały Meksyk odcętnął z ulgą, gdy wieść o u nieszkodliwieniu i umieszczeniu groźnego bandyty na djabelskiej wyspie rozeszła się po kraju.

Na wyspie Maria Madre więźniowie mieszkają w małych chatkach, których nie wolno im opuszczać w nocy. Na jednym końcu wyspy mieszkają kobiety, na drugim, mężczyźni. Często jednak mężczyźni i kobiety spotykają się, ponieważ podczas dnia pracują na wolności, lecz nie wolno im zamienić między sobą ani jednego słowa.

Pewnego dnia Balda zetknął się z czarnooką Conchitą. Od pierwszego wejrzenia poczuli do siebie głęboką sympatię i wzajemnie podziwiali się w milczeniu. Każde z nich pielegnowało w duchu to uczucie, marzyło o tem, by zamienić ze sobą kilka słów. Wreszcie nadeszła ta wymarzona chwila.

Skorzystali z chwilowej nieuwagi wartowników i przemówili do siebie. Odrazu przystąpili do sedna rzeczy. Balda zapytał ukochanej czy chce zostać jego żoną. Ta zgodziła się. Oboje postanowili zwrócić się do dyrektora więzienia z prośbą, by im pozwolił wziąć ślub.

Pewnego dnia oboje stawili się przed obliczem dyrektora i opowiedzieli mu o swej gorącej miłości i o chęci pobrania się. Ich prośbie stało się zadość. Dyrektor zgodził się na to małżeństwo, a przebywający na wyspie duchowny pobłogosławił ich związek, a друзiami i gośćmi weselnymi byli więźniowie i więźniarki.

Gdy wieść o tym ślubie rozeszła się po Meksyku, zaplanowano w społeczeństwie wielkie poruszenie. Ludność podzieliła się na dwa obozy. Jedni twierdzą, że dyrektor postąpił słuszenie, inni zaś zarzucają mu sentymentalizm i miękkość serca.

Dyrektor w każdym razie ma wiele przykrości w związku z tą sprawą. Przedewszystkiem jest zasypany listami pełnymi oburzenia, a poza tem ma do pokonania wiele trudności wewnętrznych, związanych z tym ślubem. Na wyspie każdy z więźniów mieszka osobno. Obecnie ma w tych przepisach powstać wyłom. Młoda para musi zamieszkać razem. Lecz to nie jest jeszcze najistotniejsze. Co się stanie, gdy Conchita wyda na świat dziecko? Czy władze zabiorą je od matki, czy też będzie ono się wychowywało w środowisku „najwybitniejszych” przestępców?

ZAKŁAD POŁOŻNICZY

D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowogrodzka 20
Porody Operacyjne kobiece

Tragiczne dzieje wycieczki samochodowej

Zaginione małżeństwo wraca, jako posażna panna

Przeżycia pani Anny Lauritson przypominają zupełnie jakąś sensacyjną powieść. W ostatnim roku wojny jej mąż zginął na froncie.

Kochająca małżonka dotkliwie odczuła stratę męża. Znajomi chcą, aby zapomniała o stracie, starali się uprzyjemnić jej czas. Pewnego dnia urządzili dłuższą przejażdżkę. Nagle auto, w którym znajdowała się Anna wraz ze swą półroczną córeczką wjechało na drzewo. Ciężko ranną Annę odwieziono do szpitala, a jej córeczkę, która wyszła cało z nieszczęśliwego wypadku, zabralo ze sobą pewne małżeństwo przypadkiem przejeżdżające obok miejsca katastrofy. Małżeństwo wysłało swój adres do szpitala, by po wyzdrowieniu, matka mogła odebrać dziecko.

Gdy Anna wyzdrowiała i zamierzała opuścić szpital, do wiedziała się, że adres opiekunów dziecka zaginął.

Zrozpaczona matka naprzód starała się odnaleźć dzie-

cko. Dawała ogłoszenia do gazet, szukała dziecka przy pomocy detektywów prywatnych. Lecz te wszystkie starania nie przyniosły pomyślnych rezultatów. Anna przypuszczała, że już nigdy nie ujrzy dziecka. I tak minęło 15 lat.

Pewnego dnia gazety duńskie doniosły o śmierci jakiegoś bogacza duńskiego, w Teksas. Bogacz był bezdzietny i całe swe mienie zostawił adoptowanej córce. Przy tem dzienniki podawały, w jaki sposób zmarły adoptował dziecko.

Latem 1918 roku był świadkiem katastrofy samochodowej. W aucie znajdowała się matka z dzieckiem. Ranną kobietę przewieziono do szpitala, a bogacz zaopiekował się małżeństwem. Gdy nikt nie zgłosił się do niego po dziecko — adoptował je.

Przypadkiem pani Lauritson przeczytała tę wiadomość. Jakiś głos wewnętrzny podszeptał jej, że ową spadkobierczynią jest jej córka.

Nie namyślając się długo, pojechała do Teksasu i tam rzeczywiście okazało się, że przybrana córka bogacza, jest jej rodzonem dzieckiem. Radość matki, która po 15 latach odnalazła swe dziecko, nie ma granic. Obecnie matka i córka mieszkają w Teksasie i żyją w wielkim dobrobycie.

Pan minister i dessous

(H. L.) Mary Berger była zmuszona zarabiać na życie występami w kadrze się z koniecznością „zabawiania” gości kabaretowych w separacie. Została zato wydalona.

Na tem tle oparta jest wielce zajmująca operetka, grana obecnie na Kąkowej p. t. „Minister i dessous”. Jej największą ozdobą jest niccoconiona Ordonka, której rolę Mary Berger daje sposobność do mistrzowskiego odśpiewania szeregu znakomych piosenek, z których największym powodzeniem cieszyła się „Inwokacja do św. Antoniego” — prawdziwie klejnocik tekstu i wykonania, małe arcydzieło artysty pieśniarskiego, utrzymane w tonie bardzo poważnym. Aktorsko Ordonka jest także świetna, szczególnie w frapującym zakończeniu trzeciego aktu, gdy w chwili przybycia ministra

zrzuca z siebie nagle ślubny strój, pozostając w... „dessous”, co dało tytuł całości. Wśród jej partnerów udatnie prezentuje się zewnętrznie Sym. a dwa smaczne „dania” komicznie Fertnera i Sempolińskiego skrzępi perelkami najczystszy humoru. Na uznanie zasługują ponadto pyszne kreacje, jakie stwarzają: Regro (komisarz), Dąbrowska (baronowa) i Betcherowa (właścicielka kabaretu) oraz doskonale prezentujące się aktor sko i zewnętrznie „trzy gracie” kabaretu: Plutówna (której karierę artystyczną zapoczątkowały „Ostatnie Wiadomości”, skierowując ją w wyniku konkursu do szkoły tanecznej), Włoskówna i Zarembianka. Taniec akrobatyczny składowe wykonała Alesso. Całość — naprawdę arcydoskonala — zasługuje na bezwarunkowe obejrzenie!

Jak Maciejko uciekł do Czechosłowacji

Demonstracja na ławie oskarżonych trwa Szósty dzień procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się ze znacznym opóźnieniem. Wśród zgromadzonych dziennikarzy żywo omawiano sobotnie rewelacyjne zeznania osk. Myhala.

Zewsząd padały pytania:

— Czy inni oskarżeni też będą mówili po polsku?

— Czy Pidhajny, tak skompromitowany za tchórzostwo przez Myhala, nie zechce zaprzęść demonstracji i przemówić? Oczywiście pytania te

nie otrzymywały odpowiedzi. Snuto różne domysły. To też i z ogromnym zainteresowaniem oczekiwano momentu wprowadzenia na salę osk. Kaczmarzkiego.

Kaczmarzki, średniego wzrostu, dość przystojny, o czarnych, głębokich oczach i taciemni włosami, dokładnie zaczesanymi do góry, o oliwkowej cerze — zasiadł na ławie oskarżonych na kilka minut przed wejściem Sądu.

Zbrodnicza przeszłość

Po wznowieniu posiedzenia, Kaczmarzki na zadane mu pytanie, czy przyznaje się do winy, odpowiedział, ale po ukraińsku.

— Do organizacji ja należałem. Do winy nie poczuwajusia.

Prok. Zelański: Stwierdzam, że osk. Kaczmarzki w toku śledztwa zeznawał po polsku.

Ponieważ Kaczmarzki w dalszym ciągu usiłował mówić po ukraińsku, Sąd zgodnie z powziętym postanowieniem odczytał zeznania Kaczmarzkiego, złożone w śledztwie.

Osk. Kaczmarzki badany po

aresztowaniu zeznał, że nie należał do O. U. N., poza tym stwierdził że nielegalna robota nie zajmował się. Należał natomiast do tow. „Proswita”. Badany w listopadzie z okazji nych mu fotografii Hnatkiwskiej, Maciejki, Baranowskiego, Lebeda oraz Malucy rozpoznał jedynie Malucę, twierdząc, że osoby te nie są mu znane.

Kaczmarzki oświadczył m. in. co następuje: w r. 1928 został skazany przez Sąd Okręgowy we Lwowie na karę 5-letniego więzienia za udział w zbrojnym napadzie na pocztę we Lwowie.

Wyznanie morderców

Po odbyciu kary, w kilka tygodni później, został aresztowany za udział w manifestacjach.

W kwietniu 1934 r. spotkał się z Bohdanem Pidhajnym, który namówił go do wstąpienia w szeregi O. U. N., na co oskarżony zgodził się.

Z początku maja 1934 r. Pidhajny zjawił się u Kaczmarzkiego i kazał mu nawiązać łączność z pewnym członkiem O. U. N. Kontakt ten Kaczmarzki nawiązał, a gdy spotkał się z owym osobnikiem w umówionym miejscu ten ostatni przedstawił mu się, jako Hryc Maciejko, z zawodu drukarz. W 2 tygodnie później ponownie spotkał się z Maciejką, z którym, jak i podczas pierwszego spotkania mówili o O. U. N. i jej działalności.

Maciejkę spotkał raz jeszcze, ale dopiero w 2 tygodnie po zabójstwie min. Pierackiego. Maciejko powiedział wówczas że wraca z podróży, a następnie w formie zwierzenia oświadczył, że brał udział w zabójstwie ś. p. min. Pierackiego, i że był z nim w Warszawie drugi osobnik, z którym po zabójstwie min. Pierackiego miał się spotkać w Warszawie. Nie spotkawszy go na wyznaczonym miejscu, tegoż dnia po zabójstwie wyjechał z Warszawy.

Z rozmowy z Maciejką Kaczmarzki odniósł wrażenie, iż Maciejko przez zabójstwo min. Pierackiego chciał się rehabilitować, iż pomógł policji do ujęcia Mycyka, zabójcy Bereznickiego.

Gdzie krew — tam Maciejko

Badany w dn. 3 stycznia 1935 r. Kaczmarzki zeznał, że w końcu kwietnia 1934 r. zgłosiła do niego pewna niewiasta. Możliwe, że mogła to być osk. Zarycka. Kaczmarzki za pośrednictwem tej niewiasty nawiązał kontakt z organizacją, która poleciła mu zająć się zamachem na pewnego studenta, przylapanego na tem, iż podsłuchiwał w domu akademickim pod drzwiami i o którym przekonano się, że jest na usługach policji. W zamachu tym miał brać udział Grzegorz Maciejko, a nadto dwóch osobników, których przypro-

wadziła owa niewiasta.

Z tych trzech osobników Kaczmarzki miał wyznaczyć jednego do zabicia owego studenta. Wyznaczył Grzegorza Maciejkę. W tydzień potem do wiadomości, iż ów student, noszący nazwisko Baczyński, został zabity. W następnych zeznaniach Kaczmarzki przyznał, iż w wielką sobotę 1934 r. brał udział w pokluciu sztyletami Baczyńskiego. Poleceni do tego zamachu wydał mu Pidhajny. Baczyński wyzdrowiał. (Jak wiadomo, Baczyńskiego później zabił osk. Myhala).

Starcie oskarżenia z obroną

Pod odczytaniem zeznań osk. Kaczmarzkiego wstaje adw. Horbonyj i, prosząc o udzielenie mu zezwolenia na postawienie kilku pytań oskarżonemu.

Przewodniczący zwraca się do osk. Kaczmarzkiego zapytaniem, czy będzie odpowiadał po polsku.

Osk. Kaczmarzki: (po polsku):

— Ja zobaczę.

Wtedy adw. Horbonyj:

— Dotychczas znane jest stanowisko oskarżonych wobec Sądu, niewiadomo, jak się zachowują oskarżeni wobec pytań obrony.

Przewodn.: Panie adwokat, jeżeli nie otrzymam odpowiedzi od oskarżonego, że będzie mówił po polsku, do żadnych pytań nie dopuszczę. Sąd zarządził przerwę.

Po przerwie wprowadzono na salę osk. Zarycką, oskarżoną o przynależność do O. U. N. oraz o udzielenie pomocy Maciejce przy przekroczeniu przezeń granicy czechosłowackiej.

Osk. Zarycka, młoda, o pełnej twarzy wiejskiej dziewczyny, jest ubrana jak i jej współtowarzyszka z ławy oskarżonych, bardzo starannie. Chabrowa sukienka ozdobiona jest lśniącą-białą kokardką, zapiętą pod szyją.

Zarycka nosi długie włosy, splecione w tyle głowy niewielkim warkoczykiem.

Sensację na sali budzi fakt, iż przy ławie oskarżonych w charakterze konwojentki czuwa kobieta — st. posterunkowa policji.

Jest to pierwszy wypadek pełnienia służby przez policjantkę na sali sądowej.

Zarycka na zadane przez Sąd pytanie odpowiada po ukraińsku.

Przewodniczący przypomina o obowiązku zeznawania po polsku.

Osk. Zarycka:

— Ja chcę zeznawać po polsku.

Przewodniczący: Proszę siedzieć.

Prok. Zelański: — Stwierdzam, z urzędu, że Zarycka w toku śledztwa zeznawała po polsku.

Prezes: — Stwierdzam, że Zarycka była studentką Politechniki Lwowskiej.

W tem miejscu doszło do ostrego incydentu między obrońcą a prokuratorem.

Wstaje adw. Pawencki i oświadcza:

— Osk. Zarycka zeznawała po ukraińsku, a pan sędzia ledwie zapisywał po polsku.

Przewodniczący przypomina, że Zarycka była studentką polskiej Politechniki.

W odpowiedzi na oświadczenie obrońcy wstaje prok. Zelański:

— Oświadczenie pana obrońcy wygląda tak, jakby pan obrońca chciał mnie, prokuratorowi, zadać kłam. Pan

obrońca mógłby powiedzieć, że Zarycka tylko kilka razy zeznawała po ukraińsku.

Stwierdzam, że Zarycka była badana we Lwowie i Warszawie. W czasie badania w Warszawie Zarycka zawsze zeznawała po polsku.

Adw. Szlapak: Proszę o głos.

Prezes: Sprawa wyczerpana, nie dopuszczam do dyskusji.

Adw. Szlapak: Ja proszę o głos.

Przewodniczący wreszcie odbiera głos adw. Szlapakowi, który, mimo zwracanej uwagi, nie podporządkował się zarządzeniu.

Zarycka w toku śledztwa opowiedziała szczegółowo o ucieczce Maciejki. A było to tak:

Na zielonej granicy

W dniu 4 sierpnia 1934 r. przybył do pensjonatu rodziców jej w Jamnej Grzegorz Maciejko, którego uprzednio znała z widzenia. Przedstawił się jako Bohdan, oświadczył, że chodzi na różne wycieczki, i zapytał, czy nie poszłaby na taką wycieczkę w najbliższą niedzielę. Tegoż dnia, będąc na stacji, spotkała Jarosława Raka, który przyjechał ze Lwowa. Rak po przywitaniu się z Maciejką poszedł wraz z wszystkimi do pensjonatu. Oskarżona wszystkich wyżej wymienionych przenocowała. Umówili się, że rano wyjadą na wycieczkę. W niedzielę o godzinie 5 min. 20 rano pojechali do Worochty, stamtąd udali się do Woronienki, a następnie poszli drogą na Tatarski Szlak. Około godz. 11 rano doszli do znaku terenowego. Oskarżona dalej nie poszła, natomiast Rak i Maciejko poszli dalej. Około godz. 4-ej powrócił Rak i oświadczył, że Maciejko został i miał pojechać jeszcze dalej. Wtedy Rak nie mówił, że z tamtej strony granicy wybiegł jakiś mężczyzna, wołając „Hallo”, a Maciejko, zauważywszy go, przeszedł granicę i przyłączył się do niego. Zarycka powróciła do Jamnej, a Rak pojechał do Lwowa.

Dalej zeznała oskarżona, że po wstąpieniu do O. U. N. należała do wywiadu referatu bojowego. Wskazówki otrzymywała od Myhala.

Po odczytaniu wszystkich zeznań osk. Zaryckiej zarządził przerwę, w czasie której

rej wyprowadzono oskarżoną Zarycką, a sprowadzono ostatniego oskarżonego Jarosława Raka.

I ten oskarżony powtórzył demonstrację, zastosowaną przez swych współtowarzyszy. Ponieważ na zadawane pytania odpowiadał w języku ukraińskim, Sąd zarządził odczytanie zeznań ze śledztwa.

Rak, syn sędziego okręgowego we Lwowie, a sam aplikant adwokacki, jest oskarżony o udzielenie pomocy Maciejce w czasie jego ucieczki do Czechosłowacji. Z odczytanych zeznań wynika, iż Rak nie przyznaje się do zarzucanych czynów i wogóle wypiera się znajomości z Grzegorzem Maciejką.

Po skończonym odczytaniu przewodniczący stwierdził, że wszystkie zeznania osk. Raka zostały odczytane oraz, że wszyscy oskarżeni zostali już zbadani.

Następnie przewodniczący ogłosił postanowienie, iż ze względu na to, że wszyscy oskarżeni złożyli już zeznania i nie zachodzi obecnie potrzeba zapobiegania porozumiewania się oskarżonych między sobą, Sąd uchyla swe zarządzenie, dotyczące rozmieszczenia pomiędzy poszczególnymi oskarżonymi konwojentów.

Na tem wczorajsze posiedzenie ukończono.

Dzisiaj będą już przesłuchiwać ni pierwsi świadkowie, którzy otrzymali wezwania na wczorajsze jeszcze rozprawę. Dzisiejszy dzień zapowiada się niezwykle ciekawie.

Obniżka cen artykułów skartelizowanych nastąpi w najbliższych dniach

Prace Rządu, zmierzające do obniżenia kosztów utrzymania, w pierwszym rzędzie cen artykułów skartelizowanych trwają jeszcze.

Spodziewano się, że na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów, które odbyło się w sobotę, sprawy te zostaną już załatwione, jednakże oczekiwania te nie ziściły się. Obniżka cen artykułów przemysłowych ma pociągnąć za sobą również pewne zmniejszenie dochodów państwowych, gdyż Rząd, aby umożliwić przeprowadzenie wydajniejszej obniżki cen kartelowych, zamierza obniżyć taryfy przewozów kolejowych, zmniejszyć akcyzę na cukier i t. p.

W tych warunkach konieczne jest dokładne rozważenie zanim zapadnie decyzja. Przyuszczalnie jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia poszczególne komisje zakończą swoje obrady i Rząd rozpatrzy na Ra-

dzie Ministrów sprawę cen kartelowych. W kołach politycznych liczą się z tem, że obowiązująca ustawa kartelowa, wskutek zmienionych warunków musi ulec zmianie. Czy to nastąpi i w jakiej postaci — jeszcze niewiadomo. W każdym razie zagadnienie kartelowe wysuwa się coraz wyraźniej na plan pierwszy.

Uchwały wszystkich organi-

zacji pracowniczych wskazują na konieczność obniżenia cen kartelowych, a nawet całkowitego rozwiązania karteli.

Trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że Rząd obecny w swoich programowych oświadczeniach zapowiedział, że zajmie się sprawą cen przemysłowych, a tem samem dał wyraz konieczności poddania rewizji dotychczasowych cen.

Czy tylko względy higieny?

Masowe zamykanie fabryk

W różnych ośrodkach przemysłowych powołane zostały komisje dla badania pod względem bezpieczeństwa pracy i higieny zakłady przemysłowe. Takie lotne komisje istnieją w Warszawie, Łodzi, Białymstoku, Częstochowie, w Zagłębiu i t. d. Komisje te pracują bardzo energicznie i w ciągu krótkiego czasu zdołały już zrewidować 90 procent istniejących

przedsiębiorstw fabrycznych. W przytłaczającej większości fabryk stwierdzono bardzo poważne braki. Usunięcie tych braków, zainstalowanie specjalnych urządzeń bezpieczeństwa — zostało nakazane. W wypadkach wypadkach nakładane są grzywny pieniężne. Około 5 procent przedsiębiorstw zakwalifikowano do zamknięcia.

Budowa gigantycznego pomnika

Opracowanie szczegółowego projektu robót

Prace wstępne w kierunku zrealizowania szlaku Marszałka Piłsudskiego, który także przejdzie i przez Grodno posunęły się już daleko naprzód. Opracowano już ścisły kierunek szlaku, (w niektórych miejscach trzeba będzie zmieniać bieg drogi) profile poprzeczne, oraz kosztorys prac, które zostaną wykonane.

Koszt budowy szlaku — jako żywego pomnika marszu legjonów pod dowództwem Marszałka — wyniesie około 90 milionów złotych, a większość tej sumy pochłonie układanie poproszonej nawierzchni, przedewszystkiem na odcinkach Kraków — Radom. Zakopane — Warszawa — Grodno.

Połowę potrzebnej sumy t. j. 45 milionów złotych uwzględni ogólny sześciolletni program rozbudowy dróg, które opracowuje Ministerstwo Komunikacji, a za pieniądze te ma być dokonana w pierwszym rządzie przebudowa nawierzchni na ulepszoną.

Obecnie są w opracowaniu sposoby pokrycia reszty potrzebnej kwoty na budowę szlaku. Istnieją nawet projekty, aby każdy z powiatów podał się bezpośrednio bądź też pośrednio wybudowania jednego kilometra szlaku.

Zrealizowanie tego planu nie-

wątpliwie spotęgowało wartość szlaku, któryby prócz znaczenia komunikacyjnego stałby się „Sowińcem” sięgającym nie w górę — lecz w dal, a w sypnieniu jego wzięłaby udział cała Polska.

Aby tego wysiłku umożliwić wykonanie powiatom, możnaby wyzyskać odrobki szarwarkowe,

a wzamian zaś za te świadczenia, część środków pieniężnych przerzucić na budowę dróg powiatowych lub niezbędne inwestycje na szlaku.

Pozatem projekty uzyskania kredytów na budowę szlaku przewidują zbieranie potrzebnych funduszy drogą „cegiełek” fundowanych przez zrze-

szczenia, instytucje, bądź też osoby prywatne którym dobro znaczenia szlaku jako pomnika łączącego miasta Polski leży na sercu.

Zrealizowanie tego planu niewątpliwie będzie najlepszym pomnikiem Polski obecnej — który pozostanie na tysiące, tysiące lat Polsce przyszłej.

Wyjaśnienie w sprawie oporu policji

W sprawie notatki p.t. „Trzech policjantów w walce z awanturnikiem” otrzymujemy nast. wyjaśnienie:

1) Nieprawdą jest jakoby w dniu 22 XI 1935 r. o godz. 14 m. 30 posterunkowy służby śledczej Krzywos Józef chciał mnie wylegitymować na Sienym Rynku jako podejrzanego zachowującego się osobnika.

Prawdą natomiast jest, że wysiadłszy z dorożki i zapłaciwszy za jazdę przy kościele Bernardyńskim zostałem zniechęcony wywiadowcami Aleksandrem Mleczkem i Władysławem Naruszewiczem na czele z wywiadowcą Krzywosem którzy znają mnie dobrze a którzy mówiąc do mnie „per ty” nazywając mnie „ko-

munistą” dokonali rewizji u mnie a następnie nic nie znalazłszy zaczęli mnie popychać, bić w plecy, kopać, wykręcać ręce i wogóle znęcać się a czemu przyglądali się liczni przechodnie oburzeni postępowaniem wspomnianych z bezbronnym lojalnym obywatelem.

2) Nieprawdą również jest jakoby stawali pomienionym opór względnie jednego z nich miał podrapać.

Prawdą natomiast jest, że wspomniani bezprawnie zatrzymali mnie i znęcali się nademną, porwali na mnie mocne nowe palto, kamizelkę i koszulę, zadając liczne razy od których miałem liczne sińce po całym ciele, jak również prawdą jest iż ja będąc w skórzanych rękawiczkach nowych nie mogłem nikogo z nich podrapać.

Prawdą również jest, że wspomniani wywiadowcy pomimo, iż bez pytania am im wylegitymowałem się bezprawnie pozbawili mnie swobody i wolności odprowadzając do komisariatu nie odpowiadając na moje pytania o co jestem podejrzanym, zaco jestem zatrzymany i wogóle o co chodzi, grożąc natomiast mi „my tobie pokazemy o co chodzi w komisariacie.

Prawdą również jest że wymienionych wywiadowców będę skarżył do sądu za obelgi, znieważenie, bezprawne przytrzymanie i uszkodzenie mienia mego. Z poważaniem (—) Władysław Michalak.

Zgubiono dowód osobisty wydany przez Magistrat m. Grodna za nr. 752 na imię Władysława Maksimowicza, zam. w Grodnie przy ul. Grandzickiej 56

Nocny dyżur apteki:
Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”
ul. Horodniczańska 20 Tel. 380
Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King
Świetna orkiestra jazzowa ARONSON-BEREZOWSKI przygrywa w czasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej. Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.
W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Domalska 26 **Apollo** Wstęp od 40 gr.
Dawno niewidziana ulubienica publiczności niezapomniana z filmu X—27. i Marokka
Marlena Dietrich w najciekawszym filmie p.t.
Koprys Hiszpański

Nowa taksa dorożkarska

Naskutek konferencji odbytej w Zarządzie Miejskim została ustalona nowa taksa dorożkarska. Naogół stawki zostały nieco obniżone i wprowadzono małe zmiany w określeniu kursu. Najwyższą stawką przewidzianą jest 1 zł. 50 gr. płatna za godz. jazdy z przerwami.

Udaremnione włamanie

W nocy na 24 bm. został zatrzymany niejaki Kowzan Aleksander lat 31 zam. przy ul. Kanonierskiej 7, który przy pomocy otwarcia okienicy i wybiciu szyb usiłował przedostać się do wnętrza sklepu spożyw-

czego Liblinga Borucha przy ul. Skidelskiej 9. Kowzan w drodze do komisariatu znieważał słownie eskortującego post. Jadoche Stanisława i groził, że po wyjściu z więzienia zabije go.

Bezceremonialność kwestarzy

Od kilku dni na ulicach naszego miasta pojawili się przyjezdni kwestarze, którzy zbierają datki na „Bazylikę Morską”. Ustosunkowanie się kwestarzy do publiczności daleko odbiega od tych form, jakie panują w Grodnie. To też liczni czytelnicy skarżą się na bezce-

remonialność kwestarzy jednocześnie podnosząc niebawmy fakt określenia wysokości ofiary, która w danym wypadku ma wynosić 50 gr. Takie postępowanie przede wszystkim szkodzi celowi na który przeprowadza się kwestę.

Kradzież wozu
Z szopy Sidorczyk Anny w os. Komotowo, gm. Żydomla skradziono wóz, wartości 70 zł.

Z Teatru Miejskiego
Dziś teatr nieczynny.
W środę dnia 27 bm. o godz. 8.30 wieczorem w ramach cyklu przedstawień „dla wszystkich” a więc po niesłychanie niskich cenach (cały parter 1 zł., balkon 50 gr., galeria 30 gr.) Świetna adaptacja sceniczna przepięknego utworu Elizy Orzeszkowej „Cham” w premierowej obsadzie.
W próbach znakomita komedia p.o.ska A. Grzymaly Siedleckiego „Wtamanie”, rozgrywająca się w środowisku typowej „Warszawianki”, światka snobizmu, blichtru i błagi. Dzięki niezmiernie ciekawej, żywej akcji, i galerji podchwyconych z subtelną ironją typów — „Wtamanie” zdobyło sobie na wszystkich scenach zasłużony sukces.

Każdy wie, że przybory szkolne najtaniej kupujesz w księgarni i skład materiałów piśmiennych E. Iberskiego, Grodno Dominikańska 29

Poszukuje się pokój z kuchnią lub 2 pokoje z kuchnią wódmieście. Wiadom. w Redakcji.

RESTAURACJA EUROPA
od 1 listopada 1935 r. Wielki program familijny występy znanego **Baletu UŚMIECH** po powrocie za granicę gdzie występowali w miastach stołecznych.
Dancing towarzyski
Orkiestra powiększona Ceny kryzysowe

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieleznię w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziesz tylko w firmie **HERKULES** Kołdry watowane i na puchu. Dominikańska 31

SPRZEDAJE SIĘ PLAC 2000 mtr. częściowo zalesiony, nadający się pod lotnisko, w Pyszkach przed Towarzyst. „Toz” Wiadomość w Redakcji pod: 1400.

Dźwiękowiec-Kino **Polonia** Pocztowa 4
Wstęp 40 gr.
Uwaga! Pod wysokim protektorem Ligi Morskiej i Kolonjalnej.
Dziś największy i najnowszy polski przebój sezonu
RAPSODJA BAŁTYKU
Wielka epopea miłości i obowiązku bohaterów morza polskiego.
Apotheozą polskiej marynarki wojennej.
W nadprogramie: aktualja.
Ze względu na powagę tematu, uprasza się o zachowanie ciszy.
Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE” Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr
D Z I S
wielki podwójny program
TAJFUN i **Biała trucizna**
Pocz. od 4 ej—6—10.15.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX”** Początek seansów o godz. 6, 8 i 10
D Z I S „LUX”
Wielki dramat społeczeństwa ludzkiego, który wstrząsnął sumieniem świata. Znana wszystkim sprawa kapitana DREYFUSA skazanego w filmie p. t.
„DREYFUS”
Wielka pomyłka rządu francuskiego
Nadprogram: Aktualja FOXA.